

Film

HEJT NA AGNIESZKĘ HOLLAND

W III Rzeszy Niemcy produkowali propagandowe filmy pokazujące Polaków jako bandytów i morderców. Dziś mają od tego Agnieszkę Holland

– tak reżyserkę „Zielonej granicy” zaatakował wczoraj Zbigniew Ziobro. Wraz z wpisem ministra sprawiedliwości nagonka na Agnieszkę Holland wchodzi w nową fazę. Dziś film ma premierę na festiwalu w Wenecji, w czwartek – na festiwalu

w Toronto. Skąd ta nerwowość na prawicy? Film pokazuje brutalne i nielegalne praktyki polskich pograniczników oraz tragedie migrantów będące konsekwencją polityki polskich władz ► 3
• Wenecja: Blamaż Polańskiego, mistrzowski Lanthimos ► 16-17



FOT. AGATA KUBIS/ KINO ŚWIAT

Tajna lista wiceministra Wdówika

Dziwne zakupy sprzętu

– To się nadaje na komisję śledczą – mówi nam ekspert o liście sprzętu, jaki wiceminister rodziny i polityki społecznej Paweł Wdówik zalecił kupić do rządowej wypożyczalni dla niepełnosprawnych za 200 mln zł.

Judyta Watola

W grudniu zeszłego roku „Wyborcza” ujawniła aferę z tajnymi zakupami sprzętu na potrzeby ogólnopolskiej rządowej wypożyczalni dla osób niepełnosprawnych. Chodziło o wydanie w ekspresowym tempie 200 mln zł z klauzulą „tajne” przez Rządową Agencję Rezerw Strategicznych.

Od tej pory władza robi wszystko, by zamieść aferę pod dywan. Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej przestało odpowiadać na nasze pytania. Kancelaria premiera albo nie odpowiada, albo przysyła od-

powiedzi niezgodne z prawdą – np. twierdzi, że lista sprzętu była konsultowana z ekspertami, w tym z radą konsultacyjną przy pełnomocniku rządu ds. niepełnosprawnych.

– Nie było żadnych konsultacji z nami przed zakupem i nawet teraz, choć minęło tyle czasu, nie wiemy, co konkretnie kupiono. Padły tylko ogólne, że to był potrzebny sprzęt i składowany jest w Elku, bo tam są jakieś stare koszary. Byliśmy zdumieni tą lokalizacją, bo to ma być jedna wypożyczalnia na cały kraj – mówi „Wyborczej” ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który zasiada w radzie.

Lista tylko w aktach kontroli NIK

7 lutego odbyło się posiedzenie połączonych sejmowych komisji zdrowia i polityki społecznej, o które po naszym tekście zawnieśli posłowie opozycji. Pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Paweł Wdówik, który jest jednocześnie wiceministrem rodziny i przewodniczącym rady nadzorczej PFRON, stwierdził: – Nie znam listy zakupionego sprzętu, bo jest ona tajna. Znam listę sprzętu, o który zawnieśliśmy, i tą chętnie się podzielę.

Poprosiliśmy więc ministerstwo o „listę Wdówika” w trybie dostępu do informacji publicznej. Resort od-

piisał, że to nie jest informacja publiczna. Nie pomogła nawet kontrola poselska w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej. Kiedy Marzena Okła-Drewnowicz i Rajmund Miller pojawili się w resorcie, nikt nie mógł listy odszukać. Kolejną kontrolę przeprowadzili w kancelarii premiera w minioną środę. Udostępniono im dokumenty, ale tylko w tajnej kancelarii. Nie mogli robić zdjęć i notatek ani potem powiedzieć, co widzieli.

Ale „Wyborcza” listę zdobyła, bo ministerstwo udostępniło ją kontrolerom NIK. Pismo Wdówika do premiera wraz z „Katalogiem technologii wspomagających” znajduje się w aktach kontroli wykonania budżetu państwa w 2022 r. I właśnie tą drogą udało nam się uzyskać do niego dostęp.

To wygląda na przekręt

„Katalog...” to 29 pozycji. Zaskakujący jest rozstrzał. Aparatów słuchowych mogło być kupionych aż do 130 tys., a niektóre nawet za 10 tys. zł za sztukę. Wózków inwalidzkich – do 60 tys. Innych sprzętów tylko po kilkaset albo kilkadziesiąt sztuk – np. łóżek rehabilitacyjnych tylko 272.

Największe podejrzenia budzą aparaty słuchowe. – To nie ma sensu, bo koszt ich produkcji jest niewielki, ok. 40 dolarów za sztukę. Po pięciu latach użytkowania następuje zużycie mikrofonów i słuchawek, a ich wymiana jest nieopłacalna – mówi osoba z branży z wieloletnim doświadczeniem chcąc zachować anonimowość.

Jej zdumienie budzi też cena aparatów: – Kontraktując po 100 tys. aparatów, płacimy średnio po 75 dolarów za sztukę. Owszem, potem dla pacjentów są dużo droższe, bo większość kosztów to oprogramowanie, badania, dobór. Ale mogę zaręczyć, że żaden aparat słuchowy ma świecić nie kosztuje w hurcie 10 tys. zł. To z daleka wygląda na przekręt. ► 7

Polska

Kampania na tle munduru

Po sukcesie defilady w Warszawie wojsko stało się scenografią kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości ► 6



FOT. BARTOSZ BANIA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ukraina

Nowy minister obrony

Ołeksij Reznikow nie poradził sobie z korupcją. Jego następcą Rustem Umerow nie będzie miał łatwego zadania ► 10-11

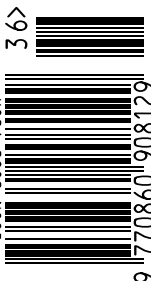
Witamy w Polsce

Śmiertelny gaz

Podczas sekcji zwłok 13-letniego Marcina nie natrafiono nawet na najdrobniejsze zadrapanie. Policjanci znaleźli tylko pojemnik po gazie do zapalniczek

• Reportaż ► 18-19

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



ISSN 0860-908X

Michał
Wojtczuk



Konkret, który umknął działaczom PiS

Będziemy termomodernizować osiedla z wielkiej płyty. Stworzymy wielki program ocieplania budynków, który będzie służył także mieszkańcom dużych osiedli. To pozwoli na obniżenie rachunków za ciepło” – zapowiedział wczoraj na konferencji w Tomaszowie Mazowieckim premier Mateusz Morawiecki.

Działacze PiS rzucili się do mediów społecznościowych, by powtarzać tam słowa premiera, opatrując je hashtagem #KonkretyPiS.

Jeden konkret im jednak umknął.

Termomodernizacja bloków z wielkiej płyty jest oczywiście potrzebna. Nie ma sporu, że powinniśmy te inwestycje realizować jak najszybciej. Tylko że

już moglibyśmy to zrobić na ogromną skalę, gdyby nie... rząd Morawieckiego i stojąca za nim większość sejmowa oparta na PiS i Suwerennej Polsce.

Modernizację bloków z wielkiej płyty moglibyśmy robić już, gdyby nie... rząd Morawieckiego

Bo termomodernizacja bloków zapisana jest w Krajowym Planie Odbudowy – części Funduszu Odbudowy, unijnego programu dotacji i pożyczek, który miał rozruszać gospodarki państw członkowskich Unii Europejskiej po koronawirusowym kryzysie.

Dla Polski na to zadanie zarezerwowano 3,2 mld euro wsparcia w ramach programu priorytetowego „Czyste powietrze” oraz Funduszu Termomodernizacji i Remontów. Jako moment startu programu zaplanowano trzeci kwartał 2023 r., do 2026 r. miał objąć pół miliona lokali.

Wiele innych krajów członkowskich UE już od dawna korzysta z miliardów z Funduszu Odbudowy. Polska wciąż nie. Bo od ponad 850 dni rząd Mateusza Morawieckiego wciąż nie złożył wniosku o uruchomienie pieniędzy z KPO.

Dlaczego Morawiecki nie składa wniosku o pieniądze z KPO? Bo żeby po nie sięgnąć, trzeba spełnić wymogi, tzw. kamienie milowe. Jednym z nich jest ten o zagwarantowaniu niezależności sądownictwa. O takiej zmianie nie chce słyszeć Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości, lider koalicyjnej Suwerennej Polski, bez której PiS nie ma większości w Sejmie.

Skracając: szeroki program termomodernizacji bloków już moglibyśmy uruchomić i sfinansować go z unijnych pieniędzy, gdyby nie to, że rząd Zjednoczonej Prawicy za wyższy priorytet uznał możliwość ręcznego sterowania sądami przez Zbigniewa Ziobrę.

To jest konkret, który pomaga lepiej ocenić wiarygodność rządu, którą chwali się premier. ●

Monachium Aktywiści w jeziorze



Działacze Greenpeace'u urządzili protest na małym jeziorze naprzeciwko wejścia na targi motoryzacyjne w Monachium. Trzymali plakaty m.in. z hasłem „Przemysł motoryzacyjny zatapia ochronę klimatu”

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

75

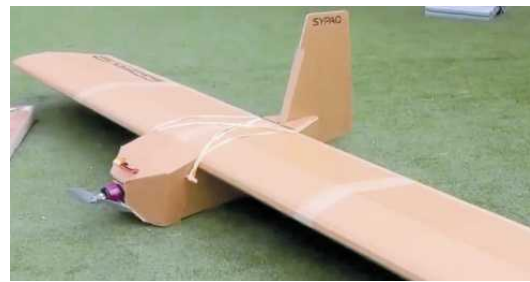
TYGODNI
Tyle czasu nieprzerwanie spędzi na czele światowego rankingu tenisistek Iga Świątek. Spędzi, bo po porażce w IV rundzie US Open z Łotyszką Jeleną Ostapenko w najbliższy poniedziałek Polka straci pozycję nr 1 na rzecz Białorusinki Aryny Sabalenki ▶ 20

Wojna w Ukrainie Na Rosję spadają drony z kartonu

Kosztuje tylko 3,5 tys. dol. i choć składa się go w podobny sposób jak meble z Ikea, potrafi być zabójczy. Oto Corvo PPDS, australijski dron z kartonu.

Od razu zdementujmy: nie chodzi o samolot z papieru, tylko o groźny dron z grubego, powlekanego woskiem kartonu. Skrzydła produkowanego przez australijską firmę SYPAQ drona mają ponad 2 m rozpiętości, a elektryczny silnik napędzający bezzałogowy samolot pozwala przemieścić ważący 3 kg ładunek wybuchowy na odległość 120 km.

W zeszłym tygodniu ofiarami dronów Corvo padły rosyjskie myśliwce stojące na lotnisku pod Kurkiem. Ukraińcy uszko-

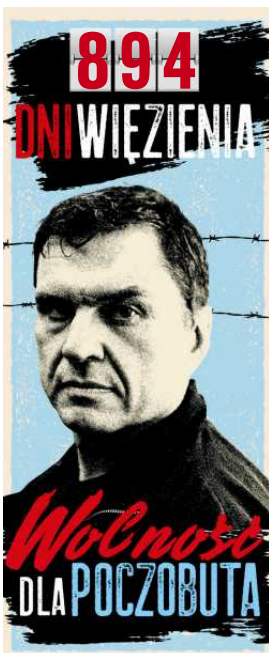


dzili co najmniej jednego miga-29 i cztery Su-30, a do tego kilka pojazdów systemów przeciwlotniczych. Ukraińcy twierdzą też, że kartonowych dronów użyli do ataku na Psków, gdzie zniszczono co najmniej dwa wielkie samoloty transportowe Il-76. Oznaczałoby to jednak, że drony mają o wiele większy zasięg, bo Psków położony jest blisko 700 km od północnych granic Ukrainy.

Kartonowe drony Ukrainie dostarcza Australia w ramach najnowszego pakietu pomocy wojskowej wartego 20 mln dol. Co miesiąc Kijów ma otrzymywać 100 takich maszyn. Ich zaletą jest niski koszt i łatwość w obsłudze. Po wypakowaniu drona z pudła zmontowanie kartonowych elementów, silnika i elektroniki oraz zaprogramowanie celu zajmuje kilkanaście minut. ●

Bartosz T. Wieliński

Andrzej rysuje



Trudno przez to przebrnąć bez drinka. A potem jeszcze kilku, aby uśmierzyć ból

XAN BROOKS

z „The Guardian” o najnowszym filmie Romana Polańskiego „The Palace”

Recenzja filmu Krzysztofa Kwiatkowskiego i jego korespondencja z festiwalu w Wenecji
▶ 16-17

Jędrzej Stodkowski

„W III Rzeszy Niemcy produkowali propagandowe filmy pokazujące Polaków jako bandytów i morderców. Dziś mają od tego Agnieszkę Holland” – napisał na portalu X (dawny Twitter) minister sprawiedliwości, odsyłając do rozmowy z reżyserką w „Newsweeku”.

W jednym wpisie Zbigniew Ziobro nie tylko porównał Agnieszkę Holland do nazistowskich propagandystów, ale także zasugerował, że reżyserka albo jest na usługach Niemców, albo występuje w roli pożytecznej idiotki działającej na ich rzecz. To tylko z pozoru zaskakujący concept – to właśnie Suwerenna Polska, partia Ziobry, nadaje ton antyniemieckim obsesjom ekipy rządzącej.

Poprosiliśmy reżyserkę o komentarz. – To się nadaje na pozew, nie na komentarz – odpowiedziała krótko Agnieszka Holland.

Przypomnijmy, że pisze to ten sam Zbigniew Ziobro, który na swoim koncie na portalu X przypiął na samej górze wpis, w którym chwali się wypuszczeniem na wolność Mariuki Matuszak, „wtrąconej na 3 lata do więzienia, bo protestowała przeciwko promowaniu lewackiej ideologii i homoseksualizmu”. Nie wspomina, że dziewczyna działała w skrajnie prawicowym Froncie Oczyszczenia Narodowego, którego celem było usunięcie z narodu niepożądanych elementów. Wraz z trzema mężczyznami napadła na bezbronną kobietę, która miała torbę w kolorach tęczy.

Co władze mają do ukrycia

Wpis Zbigniewa Ziobry świadczy o tym, że wywołany przez „Zieloną granicę” hejt na Agnieszkę Holland wszedł w nową fazę – z forów internetowych i pisowskich lub propisowskich mediów przeniósł się na poziom rządowy. Napięcie rośnie, bo rośnie zainteresowanie „Zieloną granicą”; premiera filmu będzie we wtorek 5 września na festiwalu w Wenecji. Nowe dzieło reżyserki trzykrotnie nominowanej do Oscara bierze udział w konkursie głównym 80. edycji prestiżowej imprezy.

Skąd te nerwy w kołach rządowych? „Zielona granica” opowiada o kryzysie humanitarnym na polsko-białoruskiej granicy, który nasilił się jesienią 2021 r., i nie pokazuje polskich władz w najlepszym świetle. Rodzina syryjskich uchodźców (w tych rolach aktorzy będący uchodźcami z Syrii), zwabiona przez białoruską propagandę, podobnie jak tysiące ich rodaków, a także Afgańczyków, Etiopczyków czy Kongijczyków, przedziera się przez Puszczę Białowieską do Polski. Polscy pogranicznicy stosują się już jednak wtedy do nowych wytycznych z Warszawy: zamiast przyjmować wnioski o azyl i je rozpatrywać – do czego zobowiązuje nas unijna konwencja dublińska – stosują push backi, czyli podstępem i/lub siłą przepychają ludzi na drugą stronę granicy, czasem wprost w ręce bestialsko postępujących funkcjonariuszy z Białorusi.

Żeby polska opinia publiczna nie mogła oglądać, jak polscy mundurowi przepychają pod drutami udręczone dzieci i rozpaczające kobiety, rząd ustanawia przy granicy strefę stanu wyjątkowego. Wstępu do niej nie mają ani media, ani niosący migrantom pomoc aktywiści.

Holland naświetla w filmie cztery punkty widzenia: uchodźców, aktywistów (Monika Frajczyk, Jaśmina Polak, Marta Stalmierska, Piotr Stramowski), pogranicznika (Tomasz Włosok) oraz napływowej mieszkanki (Maja Ostaszewska).

Agnieszka Holland „atakuje Polaków”

Dwa dni po Wenecji film zostanie pokazany na najważniejszym amerykańskim festiwalu filmowym – w Toronto, a później także na New York Film Festivalu. W Polsce „Zielona granica” wejdzie do kin dopiero 22 września. To jednak nie przeszkadza licznym komentatorom recenzować ją właściwie od momentu, gdy wiosną „odkryto”, że Holland kręci film o granicy w podwarszawskich prywatnych lasach.

Prawica zarzuciła reżyserce wpisywanie się w narrację Kremla i uprawianie antypolskiej propagandy. Stanisław Żaryn, pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej, zarzucił Holland „oderwanie od re-



Ziobro porównuje Holland do nazistów

„Czy powiemy tym łgarstwom nasze polskie: dość?” – pyta publicysta „Sieci”. Na prawicy rośnie napięcie przed dzisiejszą premierą „Zielonej granicy”, filmu Agnieszki Holland o granicy polsko-białoruskiej, na festiwalu w Wenecji.

Agnieszka Holland:

Z szacunku dla ludzkiego życia

Tak, mówię wprost o odpowiedzialności polityków za śmierć i cierpienie ludzi na granicy. I stawiam pytanie: jak to możliwe, że takie decyzje polityczne można podejmować bezkarnie? To ważna sprawa, ale w moim filmie kwestia odpowiedzialności politycznej jest marginalna. Podobnie zresztą jak kwestia geopolityczna. Tak, cała sytuacja wynika z intrygi Putina i Łukaszenki. Ja jednak staram się patrzeć na nią szerszej, wychodząc poza nasz ciasny polski punkt widzenia.

W „Zielonej granicy” skupiam się na człowieku. Na tych ludziach, którzy cierpią przez decyzje Putina i Łukaszenki, ale też Kaczyńskiego i Kamińskiego oraz innych decydentów, którzy ponoszą polityczną odpowiedzialność za śmierć, tortury, łamanie prawa

i dehumanizującą propagandę wobec migrantów.

Dlaczego zabrałam się za ten film? Z szacunku dla ludzkiego życia. Wszystko zaczęło się od mego gniewu na to, co się działo w Usnarzu [gdzie w sierpniu 2021 r. 32 Afgańczyków znalazło się w pułapce między polską i białoruską granicą]. Po raz pierwszy zobaczyliśmy bezwzględnych pograniczników i chyba pogranicznicy po raz pierwszy się tak zachowywali. Przecież wcześniej traktowali tych Afgańczyków humanitarnie, dostarczali im wodę, pożywienie, nawet sami dokupywali dla nich lekarstwa. Aż przyszedł rozkaz, że nie można im nic dawać, nikogo do nich dopuszczać. Jak czują się ludzie, którzy jednego dnia dawali tamtym umęczonym, przerażonym ludziom wodę, a drugiego

patrzyli, jak ci sami ludzie muszą pić wodę z kałuży?

W każdym kraju propaganda może doprowadzić do tego, że w ludziach budzi się przyzwolenie na takie działania, a u niektórych budzą się też instynkty sadystyczne. Ja się zachowaniu polskich strażników czy żołnierzy nie dziwię. Bo w ogóle nie dziwię się złu. Wie pan, nie dziwię się, że temu, co robili esesmani, co robili żołnierze Putina w Buczy i co robili Czerwoni Khmerzy w Kamboży. Człowiek ma w sobie potencjał zła, który łatwo jest uruchomić. Bardziej dziwi mnie to, skąd bierze się bezinteresowne dobro, którego też jesteśmy świadkami na granicy.

Napływ migrantów do Europy będzie oznaczał kulturową zmianę, i to nie w tę stronę, w którą Europejczycy by chcie-

aliów” i „insynuacje, które służą do atakowania Polski, Polaków i rządu”. Minister kultury Piotr Gliński zarzekł się, że film nie jest finansowany przez Ministerstwo Kultury i Polski Instytut Sztuki Filmowej. To prawda, producenci (z Polski, Francji, Czech i Belgii) nawet nie starali się o takie dofinansowanie. Jediną publiczną polską instytucją, która wsparła produkcję, jest Mazowiecki i Warszawski Fundusz Filmowy.

Prawdziwą histerię wywołał jednak dopiero opublikowany pod koniec sierpnia zwiaśtun „Zielonej granicy”. Polityczka PiS Krysztyna Pawłowicz, obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, nazwała film Holland „haniebnym gadzinowcem”, a reżyserkę wezwała do przeprosin.

Internetowa celebrytka Marianna Schreiber, żona ministra Łukasza Schreibera, zawyrokoowała: „Musiałam sprawdzić czy nie jest to dzieło Mosfilmu. Szczerze? Zastanawiam się, czy jest sens komentować ten paszkwil na Polskie Wojsko, na Polską Straż Graniczną. Przecież ten film wygląda jak wykłuty spod dłuta rosyjskiego propagandzisty”. Pisarz Jacek Piekara nazwał film „paszkwilem”. Europoseł Patryk Jaki, podwładny Ziobry, ironicznie stwierdził zaś, że „PO szykuje już kolejny pozew w trybie wyborczym. Zarzuci wykorzystanie Agnieszki Holland na rzecz naszego zwycięstwa, bez oznaczenia »sfinansowano z Komitetu Wyborczego PiS«”.

Holland, czyli Gross

Wątek wyborczy przewija się zresztą w prawicowej narracji częściej – w końcu to kwestia migracyjna zainspirowała Jarosława Kaczyńskiego do organizacji referendum w dniu wyborów parlamentarnych. „[P]olski widz będzie mógł go [film] zobaczyć dopiero od 22 września. Trzy tygodnie przed wyborami to wystarczająco, by film splółł się z emocjami kampanijnymi i wywołał kontrowersję, dziewięć dni po premierze na marszu Donalda Tuska pewnie padną odwołania do produkcji Holland, napędzając i widownię, i wyborców – upieczcie się dwie pieczenie przy jednym ogniu” – twierdzi Jakub Maciej Augustyn w nowym numerze „Sieci”.

I wywodzi, że „Zielona granica” to „kolejny rozdział deprecjonowania naszego kraju. Pamiętamy wykładnię Barbary Engelking: naziści byli źli, i to oczywiste, ale że Polacy zawiedli Żydów – to zbrodnia. W filmie Holland podział ról jest identyczny: ludzie Łukaszenki jak naziści, uchodźcy jak Żydzi, a Polacy jak... Polacy oczami Grossa, Grabowskiego i Engelking. (...) Polacy mają mieć na wieki przyczepioną łatę nienawistnych katów”.

Publicysta tygodnika braci Karnowskich nie składa jednak broni: „W tym roku próbowano już połączyć Jana Pawła II z pedofilią, teraz robi się z nas nowych nazistów. Czy i tym razem przekornie powiemy tym łgarstwom nasze polskie: »dość!«?”. ●

li. Będziemy musieli mierzyć się w najbliższych latach z głębokimi zmianami kulturowymi wywołanymi zmianą proporcji demograficznych, innym postrzeganiem ról genderowych, stosunkiem nowo przybyłych do kobiet czy społeczności LGBT. To są prawdziwe lęki, lecz nie mam na nie rozwiązania. Ja mogę je tylko wyczuwać i nazywać.

Ale mogę mówić też, że torturując, obrażając i mordując tych ludzi, nie osiągamy żadnego realnego rozwiązania, abstrahując już od obrzydliwości i niemoralności i tego typu zachowań. ●

Cytaty pochodzą z wywiadu z Agnieszką Holland, który ukaże się w „Wolnej Sobocie” 9 września.

• **Dziś o godz. 19 na Wyborcza.pl recenzja „Zielonej granicy”**

Zaczął się rok szkolny

Trwa exodus ze szkół pu

Coraz więcej rodziców decyduje się na posłanie dziecka do szkoły niepublicznej. Nie zniechęcają ich nawet wysokie koszty: nauka w takiej placówce to wydatek od kilkuset do kilku tysięcy złotych.

Maria Korcz

Kolejki do niepublicznych szkół są coraz dłuższe. W największych polskich miastach o jedno miejsce ubiegało się średnio ponad czterech kandydatów. Na wsiach i w miastach do 500 tys. mieszkańców o jedno miejsce ubiegało się co najmniej dwóch kandydatów.

Tak wynika z badania „Barometr Edukacji Niepublicznej”, realizowanego jak co kwartał przez Społeczne Towarzystwo Oświatowe.

Według danych Ministerstwa Edukacji i Nauki między rokiem szkolnym 2019/20 a 2022/23 liczba uczniów w szkołach niepublicznych wzrosła o 25 proc. Dla porównania: w tym samym czasie liczba dzieci w szkołach publicznych wzrosła o niepełna 3 proc.

– Pierwsza rekrutacja rok temu to był dla mnie fenomen. Wystartowaliśmy bardzo późno, zastanawialiśmy się, czy uda nam się skompletować jedną klasę, a otworzyliśmy dwie. Ten rok zaczynamy z czterema klasami, a chętnych było dwa razy więcej – mówi Marcin Szala, dyrektor i jeden z założycieli warszawskiego Liceum Artes Liberales.

Dwukrotnie więcej chętnych niż miejsc miała też poznańska „Dębinka”, a Dwujęzyczne Liceum z Legionowa musiało odmówić



50 osobom. Chętnych nie brakuje, mimo że nauka w każdej z nich to wydatek od kilkuset do nawet kilku tysięcy złotych miesięcznie.

„Trafiają do nas poranione psychicznie dzieci”

– Bardzo często przychodzą do nas uczniowie z dobrymi świadectwami i wynikami testów ósmoklasisty, którzy nagle w liceum publicznym mają problemy ze zdaniem z klasy do klasy. Zdarzają się uczniowie

z ponad 80-proc. wynikiem z egzaminu ósmoklasisty z matematyki, którzy w liceum mają z tego samego przedmiotu zagrożenie. Dla mnie jest to szokujące. Co robią nauczyciele, którzy marnują taki potencjał? Takie dzieci trafiają do nas okaleczone psychicznie, znerwicowane, z bardzo niskim poczuciem własnej wartości – mówi Helena Olkucka, dyrektor Niepublicznego Liceum Dwujęzycznego Academy of the Future w Legionowie.

Dyrektorzy szkół niepublicznych, z którymi rozmawialiśmy, mówią o średnio kilkunastu zapytaniach rocznie od rodziców, którzy chcą przenieść dzieci do placówki społecznej lub prywatnej.

Ile kosztuje szkoła niepubliczna

Z najwyższymi kosztami trzeba liczyć się w Warszawie. Miesięczne czesne w Liceum Artes Liberales to 3 600 zł płatnych przez 12 miesięcy. Za tę kwotę szkoła oferuje na-

Szkoły publiczne. Braki kadrowe i nie tylko Połatane plany lekcji, zastępstwa, przemęczeni nauczyciele

Rodzice dzieci, które chodzą do szkół publicznych, nie mają złudzeń: jest coraz gorzej.

Jeden z podstawowych problemów szkół to braki kadrowe. Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz podaje przykład Zespołu Szkół nr 1 w Szczytnie, gdzie dyrektor obecnie szuka: logopedy na dwie godziny w tygodniu, matematyka na 14 godzin, informatyka na 16 godzin, historia na 18 godzin, nauczyciela edukacji dla bezpieczeństwa – 8 godzin, biologa – 12 godzin, germanisty – 36 godzin, anglisty – 30 godzin. Ma też nieobsadzonych 168 godzin przedmiotów zawodowych, co stanowi ponad dziewięć etatów.

Nie musi być fachowiec

W klasie syna pani Barbary z Poznania już wiadomo, że od 4 września zabraknie matema-

tyka, anglisty i fizyka. – Za to katecheta niezmiennie ten sam – komentuje.

– Dyrektor na wstępie oznajmił nam, że zatrudnił trzech nauczycieli wczesnoszkolnych bez kwalifikacji. Nie miał wyjścia, jak mówił, „dziś nie szuka się dobrego fachowca, tylko kogokolwiek”. Wcześniej musiał poprosić o zgodę kuratorium i dostał ją od ręki – mówi pani Natalia, której syn uczy się w drugiej klasie podstawówki w niewielkim mieście w powiecie sulcińskim (woj. lubuskie). W tej szkole pięciu nauczycieli korzysta z rocznego urlopu dla poratowania zdrowia. Pozostali z kadry pracują na półtora etatu – dyrektor ich namówił. – Byleby tylko nie przychodzili do szkoły przemęczeni – obawia się pani Natalia.

– Od paru lat mamy do czynienia z ogromnymi kryzysem,

który tylko pęcznieje pod kierownictwem ministrów partii rządzącej. Nauczyciel wchodzący do zawodu otrzymuje zarobki na poziomie pensji minimalnej. A dokładniej: o 90 zł więcej niż minimalna krajowa. Na marginesie: mówiąc o młodych nauczycielach, uruchamiam wyobraźnię, bo ich po prostu nie ma – mówił „Wyborczej” Mirosław Kozik, nauczyciel chemii z Pszczyny, przewodniczący Klubu Młodego Nauczyciela Okręgu Śląskiego ZNP. – Zresztą, obserwujemy odpływ nauczycieli w każdym wieku na niespotykaną wcześniej skalę – dodał.

I to ma być odczuwalne dla dzieci, młodzieży, rodziców już pierwszego dnia szkoły. Połatane plany lekcji, zastępstwa, nauczyciele, którzy nie są w stanie zapamiętać imion uczniów, bo po prostu mają za dużo klas

i nadgodzin. Robert Górniak z grupy Dealerzy Wiedzy szacuje, że we wrześniu brakować może nawet 8 tys. nauczycieli. W lipcu padł rekord – 26 tys. wakatów w kuratorskich bankach ofert pracy.

Nie wspominając o specjalistach: psychologach i pedagogach, których miało być po jednym w każdej placówce. Już wiemy, że to się nie udało. Ministerstwo zatem zwiększa limit godzin ponadwymiarowych, żeby jakoś załatać dziury w planach lekcji. Ale problem w tym, że nauczyciele już są maksymalnie dociążeni nadgodzinami.

Normalny ruch kadrowy

Co na to ministerstwo? Minister edukacji Przemysław Czarnek utrzymuje, że to „normalny ruch kadrowy”, a pełnych etatów brakuje ok. 6 tys. – Ten rok

szkolny będzie bardzo spokojny, wbrew temu, co głoszą pewne partie polityczne, które udają media – obiecywał podczas środowej konferencji prasowej. Wiceminister Marzena Machałek i pedagogów w szkołach „jest już o 80 proc. więcej”.

Wielu rodzicom przeszkadza też kierunek ideologiczny, w jaki skręca oświata. A może być jeszcze gorzej. „Lex Czarnek 3.0” czeka na posiedzenie Senatu. Jest duża obawa środowiska oświatowego, że skutecznie wyruguje zajęcia organizacje pozarządowych ze szkół. Nie tylko tych dotyczących edukacji antydyskryminacyjnej, seksualnej, ale też tych, które zapewniają np. zajęcia sportowe, plastyczne, itp. ●

**Karolina Słowik,
Paulina Nodzyńska**

Zaczął się rok szkolny

blicznych



FOT. SHUTTERSTOCK

ukę w klasach nie większych niż 18-osobowe, autorskie programy nauczania, możliwość rozszerzania dowolnych przedmiotów, jeden dzień w tygodniu poza szkołą, w czasie którego uczniowie odwiedzają warszawskie firmy i instytucje, i pięć „włóczęg edukacyjnych” (koszt każdej z nich to ok. 1500 zł).

– Prowadzimy włóczęgi edukacyjne, w ramach których jedziemy np. na Podlasie, żeby zobaczyć, na czym polega współczesna migracja, rozmawiamy wówczas ze Strażą Graniczną, Grupą Granica. Uczniowie przyglądają się w rzeczywistości temu, czego uczą się w szkole, i dzięki temu lepiej rozumieją otaczającą ich rzeczywistość – tłumaczy dyrektor Marcin Szala. Zaznacza też, że szkoła ma budżet na stypendia dla dzieci z rodzin, które na wydatki związane z nauką w prywatnym liceum nie mogą sobie pozwolić.

Programy stypendialne oferuje też szkoła w Tarnobrzegu.

– W tym roku naukę w liceum zacznie ośmiu uczniów, którym na podstawie nie tylko wyników w nauce, ale też zaprezentowanych zainteresowań postanowiliśmy przyznać finansowe wsparcie – mówi Anita Woźniak, dyrektor Zespołu Szkół Spo-

lecznych nr 2 im. Małego Księcia, w Tarnobrzegu. Miesięczne czesne w jej szkole wynosi 750 zł. W ofercie szkoły znajdują się cztery godziny języka angielskiego w tygodniu (uczniowie ze szkół publicznych mają trzy godziny takich zajęć), do tego godzina z native speakerem, godzina zajęć z robotyki i pływalnia. Skorzystać można też z zajęć dodatkowych, m.in. projektowania grafik 3D, tańca współczesnego, nauki gry na ukulele.

Klasy do 18 osób proponuje też społeczna „Dębinka” z Poznania. W planie lekcji, oprócz zwiększonej liczby godzin angielskiego i standardowej rozpiski przedmiotów, znajdziemy też szachy, basen i taniec, a w starszych rocznikach tenis. Uczniowie mogą zapisywać się też na zajęcia dodatkowe, m.in. teatr, debaty po angielsku, lyżwy czy podstawy programowania. Miesięczna opłata za naukę to 1100 zł. Jak taki próg cenowy kształtuje szkolną społeczność?

– Grono rodziców to w dużej mierze osoby zarabiające po prostu dobrze, myślę, że w okolicach średniego wynagrodzenia w naszym kraju, dla których edukacja, ale też społeczny rozwój dziecka są bardzo ważne. Choć to nierzadko także lekarze, prawnicy czy ludzie związani z biznesem – mówi dyrektor placówki Beata Łuczak-Wencel.

Rodzice świadomi potrafią sobie wiele odmówić, żeby mieć dziecko w szkole niepublicznej. To nie jest tak, że tutaj uczą się tylko dzieci bogatych rodziców. Nie jest też tak, że przychodzą do nas z oczekiwaniami i pretensjami „placę i wymagam” – zaznacza z kolei Helena Olkucka, dyrektor prywatnego liceum w Legionowie.

W jej szkole, znajdującej się 25 kilometrów od Warszawy, czesne wynosi 1500 zł miesięcznie. Tu młodzież również uczy się w kameralnych klasach. Oprócz zwiększonej liczby godzin języka angielskiego jej wyróżnikami jest także opieranie szkolnych relacji na metodzie porozumienia bez przemocy Marshalla Rosenberga, którą uczniowie poznają w ramach osobnego przedmiotu.

Kuba, który skończył społeczne gimnazjum i szkołę podstawową, wspomina jednak, że próg finansowy stanowiący o tym, kto do szkoły może się dostać, wpływał na grupę rówieśniczą.

– W mojej szkole nie było ludzi biednych. Moi rówieśnicy byli dużymi materialistami, a biedniejsze dzieci były odrzucone przez resztę. Na osoby z mniej zamożnych rodzin patrzyło się jak na dziwolągów – wspomina.

I dodaje, że gdy poszedł później do publicznego liceum, nie widział, by jego wiedza różniła się znacząco od wiedzy rówieśników. – Moja szkoła szczyła się językiem angielskim. Kiedy poszedłem po społecznym gimnazjum do państwowego liceum, to poczułem, że się cofam. Jeśli chodzi o inne przedmioty, z których wypełnialiśmy taki sam program jak wszystkie szkoły, to nie widziałem istotnej różnicy w przygotowaniu.

Oprócz opłacanego przez rodziców czesnego szkoły niepubliczne mogą liczyć także na subwencje od samorządów. Ich wysokość zależy m.in. od zamożności danej jednostki samorządu terytorialnego czy wielkości szkoły.

– Miesięczna dotacja w szkole podstawowej to 599,58 zł na ucznia, w klasach 1-3 dochodzi do tego dodatek 36,62 zł na osobę. W liceum to kwota 661,60 zł na ucznia i dodatkowe 98,40 zł na osobę, jeśli to klasa dwujęzyczna – mówi Anita Woźniak, dyrektor Zespołu Szkół Społecznych nr 2 w Tarnobrzegu. ●

Minister przestrzega przed „zboczeniami”

Wczoraj zaczął się rok szkolny. Jeszcze w weekend minister Przemysław Czarnek opublikował z tej okazji list, w którym wymieniał swoje inicjatywy, m.in. laptopy dla czwartoklasistów, bon o wartości 2,5 tys. zł dla nauczycieli klas czwartych, laboratoria przyszłości dla szkół podstawowych (jest zapowiedź, że ten program rozszerzy się wkrótce na szkoły średnie).

Minister w swoim liście zapewnił też, że „działania podejmowane przez resort edukacji w nowym roku szkolnym będą skupione z jednej strony na wychowaniu patriotycznym i krzewieniu rodzimej tradycji, z drugiej zaś, na odpowiedzialnym wprowadzaniu młodego pokolenia w świat nowoczesnych technologii”.

Mądra miłość bliźniego

Tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego Czarnek odznaczył medalem „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas” bp. Antoniego Pacyfika Dydycza. Z tej okazji szef MEiN wygłosił wykład na temat wartości chrześcijańskich w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Mówił o „kryzysie całej naszej cywilizacji, która zjeżdża po równi pochyłej”, o kryzysie demograficznym i o tym, że odpowiedzią na to mają być program 500 plus i „kwestie kulturowe oparte na chrześcijaństwie”, które muszą być „aplikowane młodym ludziom, by wyzbyli się egoizmu”. – To nie jest tylko nasz obowiązek, ale również przepis prawa [oświatowego]. Przepis prawa ignorowany przez wszystkich tych, którzy nie chcą nam w przestrzeni publicznej wypowiadać zdań związanych z chrześcijaństwem i odwoływać się do symboli chrześcijańskich w przestrzeni publicznej – mówił minister edukacji i nauki. A one „nakazują mądrą miłość każdego bliźniego”. – Nie głupawe przyzwolenie na wszystkie możliwe dewiacje, zboczenia i zachowania nieetyczne – podkreślał. – A tolerancję stawia najwyżej w hierarchii pożądanых zachowań. Dlatego nikomu nie może przeszkadzać – konkludował.

– Błogosławmy pary homoseksualne, błogosławmy te zboczenia, dewiacje i wynaturzenia, bo wszyscy są piękni i wszyscy są wspaniali. Nikt nie może być krytykowany, wszyscy jesteśmy równi. Równi jesteśmy w godności osoby ludzkiej, równi jesteśmy w godności dziecka Bożego. Ale nie jesteśmy równi w uczynkach. Ktoś, kto zabija, nie jest równy temu, który broni przed zabijaniem. Ktoś, kto nawołuje do cudzołóstwa, nie jest równy temu, który mówi, że to jest cudzołóstwo – grzmiał z mównicy.

Minister podkreślał – za abp. Stanisławem Wielgusem – że wszystkie nieszczęścia tego świata biorą się z nieprzestrzegania dekalogu. – Bez tego odchodzimy od fundamentu wartości, a demokracja bez wartości przemienia się w jawny



FOT. MACIEK JAWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wszystkie nieszczęścia tego świata biorą się z nieprzestrzegania dekalogu

PRZEMYSŁAW CZARNEK

bądź zakamuflowany totalitaryzm – mówił. – Nie będę powtarzał haseł, które w sposób obrzydliwy przyklejane są młodym dziewczynom na rozmaitych tzw. strajkach tzw. kobiet, niektórych kobiet i to bardzo nielicznych kobiet, bo większość kobiet w Polsce to są wspaniałe osoby, kontynuujące ogromną rolę i wielkie dzieła ich poprzedniczek i brzydzą się tym, co widzą na tych ulicach, coś tam nie rodzę itd. – zaznaczał. Podkreślał, że hasła Strajku Kobiet wynikają z egoizmu i braku odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Wzywał też, żeby walczyć o godność i edukację kobiet. I dodał, że w Polsce nie ma równouprawnienia, bo to kobiety są ważniejsze.

Ogólnopolskie rozpoczęcie roku szkolnego

Podczas ogólnopolskiej inauguracji roku szkolnego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Węgrowie jego wypowiedzi były bardziej stonowane. Minister chwalił, że do mszy, która poprzedzała to wydarzenie, służyło 30 ministrantów.

Zaznaczył, że te wakacje były najdłuższe (dzięki ministerialnemu rozporządzeniu). Podkreślał też, że rok szkolny rozpoczyna się najbardziej spokojnie od trzech lat. Mówił o jednorazowej wypłacie 900 zł dla nauczycieli na dzień przed wyborami, 14 października, z okazji rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej (nauczyciele ocenili, że to „kielbasa wyborcza”).

Wspomniął o „rekordowej”, zwiększonej subwencji oświatowej i grzmiał na samorządy, że nie dokładają do oświaty, bo to ich zadanie własne. – To my dokładamy. I to dużo więcej, niż nasi poprzednicy – podkreślał. O „luce oświatowej”, czyli tym, że wydatki na edukację przewyższają te nakłady, nie wspomniął. ●

Karolina Słowik

Rodzice świadomi potrafią sobie wiele odmówić, żeby mieć dziecko w szkole niepublicznej. To nie jest tak, że tutaj uczą się tylko dzieci bogatych rodziców

HELENA OLKUCKA

dyrektor prywatnego liceum w Legionowie

Kampania na tle munduru

Na 17 września minister Mariusz Błaszczak zaprasza na spektakl światło i dźwięk na poligon w Bemowie Piskim. Po sukcesie defilady w Warszawie wojsko stało się scenografią kampanii wyborczej PiS, a minister zapowiada, że pikników będzie jeszcze więcej.

Paweł Wroński

W weekend, podczas święta 18. Dywizji Zmechanizowanej, szef MON Mariusz Błaszczak wygłosił swoje przedwyborcze credo: „Są tacy, którzy twierdzą, że za dużo tych pikników organizujemy – to ci sami, którzy twierdzą, że za dużo tego uzbrojenia kupujemy. Uzbrojenie służy obronie ojczyzny, a pikniki promocji Wojska Polskiego”.

Niedopuszczalne i zalatujące PRL-em

To odpowiedź m.in. na krytykę ze strony byłych wojskowych. Za niedopuszczalne i zalatujące PRL-em uznał używanie Wojska Polskiego w kampanii PiS były wiceminister obrony i szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego gen. Stanisław Koziej. W rozmowie z „Wyborczą” gen. Koziej określił jako niedopuszczalną sytuację, w której żołnierze mają stanowić scenografię dla polityka atakującego swoich przeciwników.

Po sukcesie wielkiej defilady 15 sierpnia w Warszawie i zorganizowanych przy tej okazji aż 70 piknikach wojskowych w całym kraju MON postanowił pójść za ciosem. Pikniki połączone ze świętami wojskowymi i przysięgami wojskowymi będą trwały do końca kampanii wyborczej. Tym bardziej że – jak podkreśla prezes Jarosław Kaczyński – dopiero za władzy Prawa i Sprawiedliwości Wojsko Polskie stało się ważne, a hasłem PiS w tej kampanii jest „Bezpieczna przyszłość Polaków”.

Podczas inauguracji swojej kampanii prezes PiS Jarosław Kaczyński twierdził, że tylko PiS może obronić Polskę, ponieważ poprzednicy likwidowali jednostki wojskowe po prawej stronie Wisły, w razie wojny chcieli oddać tę część kraju Rosjanom, którzy zorganizowaliby tam drugą Buczę i Irpiń. Prezesowi Kaczyńskiemu towarzyszyli posłowie PiS, na końcu grupa jego sympatyków krzyczała: „zwycięzimy”. To wszystko odbywało się na tle szeregu żołnierzy Wojska Polskiego w umundurowaniu.

Odpowiedź na pytanie o to, czy wojsko – zgodnie z konstytucją instytucja apartyj-

na i apolityczna – jest w kampanii wykorzystywane, padła podczas pikniku w Uniejowie, bezpośrednio przed obchodami Święta Wojska Polskiego. Jarosław Kaczyński mówił tu o potrzebie budowy 300-tysięcznej armii, ale szybko przeszedł na swój ulubiony temat – opozycji. Donalda Tuska określił słowami „ten ryż”, a następnie stwierdził, że służy brukselskiej biurokracji oraz że jest „personalifikacją zła w Polsce”.

Także po raz pierwszy w dziejach w trakcie przemówienia z okazji Święta Wojska Polskiego zwierzchnik sił zbrojnych, prezydent Andrzej Duda głosił przekaz partyjny, oskarżając opozycję, że likwidowała jednostki na wschodzie kraju, a obecnie PiS je odbudowuje.

„Piknikoza”

Pikniki wojskowe mają podobny przebieg: występy orkiestry wojskowej, wojskowa grochówka i pokaz sprzętu. Zwykle jest to także pokaz siły miejscowego polityka i jego relacji z ministrem Mariuszem Błaszczakiem. Znamienny był w tym przypadku wypadek ze śmigłowcem Black Hawk sprowadzonym na piknik w Sarnowej Górze przez Macieja Wąsika, wiceministra spraw wewnętrznych. Wojsko odmówiło wówczas wysłania swojego sprzętu i minister „zalatwiał” sprzęt policyjny.

Ci, którzy są w łaskach, są w stanie zalatwić czołg Leopard II – który jest najbardziej ceniony. Ci mający mniejsze poparcie – transportery opancerzone i być może samobieżną wyrzutnię rakietową Langusta. Dla logistyków 1. Brygady Pancernej, która dysponuje leopardami, sierpień jest zwykle

*Wojsko, a konkretnie stoiska
Wojskowego Centrum
Rekrutacji, jest także obecne
na piknikach 800 plus*



• Uniejów koło Łodzi, 14 sierpnia 2023 r. Jarosław Kaczyński na pikniku wojskowym

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

koszmarem, bo zajęte są wszystkie lawety do przewożenia czołgów. Chorobę, która ogarnia MON, nazywają „piknikozą”. W ostatnim czasie na terenie Polski nie są przeprowadzane większe ćwiczenia – ani krajowe, ani ćwiczenia NATO. Nie na wszystkich piknikach bywa minister. Czasami przysyła list odczytywany z estrady.

Wojsko, a konkretnie stoiska Wojskowego Centrum Rekrutacji, jest także obecne na piknikach 800 plus. Oficjalnie celem pikników jest zwiększenie liczby chętnych do służby wojskowej, dlatego MON twierdzi, że nie jest to wykorzystywanie publicznych pieniędzy w kampanii wyborczej.

Będzie szósta dywizja

Politycy PiS łączą wojskową „piknikozę” ze zwyczajną notowań z sierpnia. Pokazy sprzętu cieszą się ogromnym zainteresowaniem rodzin z dziećmi, a zapowiedzi, że do tej lub do innej miejscowości „powróci wojsko” lub zostanie stworzona tam jednostka wojskowa, to zapowiedź nie tylko bezpieczeństwa, ale też dobrobytu. Już w lipcu minister Mariusz Błaszczak obwieścił utworzenie piątej dywizji Wojska Polskiego – 1. Dywizji Piechoty Legionów. Mianowany został już jej dowódca – gen. Norbert Iwanowski, a szef MON zapewnił, że będzie ona liczyć 30 tysięcy żołnierzy rozlokowanych na północnym wschodzie Polski. Tyle że do tej pory nie został dokończony proces formowania 18. Dywizji Zmechanizowanej, a od począt-

ku rządów PiS w Polsce – mimo zwiększenia liczby żołnierzy – nie przybyło żadnego nowego batalionu w pełnej gotowości bojowej. Ostatnio w Polskim Radiu pojawiła się informacja, że niebawem minister Błaszczak ogłosi budowę szóstej dywizji w polskiej armii, choć nadal nie zakończono budowy czwartej, a dopiero co ogłoszono budowę piątej. MON w komunikacie stwierdził, że sześć dywizji to docelowy model struktury Wojska Polskiego. Budowa nowych jednostek ma być kontrastem wobec polityki rządu PO-PSL, który – jak twierdzi PiS – doprowadził do likwidacji przeszło 600 jednostek.

– Tyle jednostek w ogóle w siłach zbrojnych nie było – mówi wiceminister Czesław Mroczek i przypomina, że PiS za pierwszej kadencji realizował program likwidacji garnizonów opracowany jeszcze za rządu SLD-PSL. Jako przykład wskazuje 23. Bazę Lotnictwa w Mińsku Mazowieckim, która w spisie jest ujęta jako trzy rozwiązane jednostki, choć nadal jest to baza lotnicza, w której stacjonują samoloty, i tylko nazwa się zmieniała.

Mroczek przypomina, że program rozformowania i łączenia jednostek wiązał się z wprowadzeniem oszczędności, dzięki którym można było rozpocząć zakup nowoczesnego sprzętu. Tyle że program tworzenia obrony przeciwlotniczej, zakupu dronów bojowych i wyrzutni rakietowych HIMARS został zastopowany na kilka lat przez PiS-owskiego ministra obrony Antoniego Macierewicza. ●

Wybory w Polsce pod okiem OBWE

OBWE rozpoczyna misję obserwacyjną wyborów w Polsce. Eksperci będą przyglądać się zmianom w prawie, finansowaniu kampanii i roli mediów.

O rozpoczęciu w Polsce misji przedstawicieli OBWE poinformowali wczoraj. Jej celem jest ustalenie, czy Polska przestrzega przyjętych zasad uczciwego procesu wyborczego. Komisja, której przewodniczy Douglas Wake, będzie również przyglądać się innym aspektom funkcjonowania systemu wyborczego w Polsce, a swoje wnioski opublikuje w raporcie planowanym na 16 października.

Podczas misji OBWE ocenie poddana zostanie również kwestia wy-

korzystania funduszy publicznych na kampanie wyborcze. Zapowiedział to szef misji Douglas Wake. – Będziemy się przyglądać temu, czy środki publiczne nie zostały przekazane na cele kampanijne. Na ten moment jest natomiast za wcześnie, by oceniać, czy doszło do nadużycia – mówił na poniedziałkowej konferencji prasowej.

Douglas Wake poinformował także, że na wybory w Polsce odelegowana zostanie misja nazywana „ograniczoną misją obserwacyjną wyborów”. – Będzie 11 ekspertów, którzy pracują i przebywają w Warszawie, natomiast oprócz ekspertów merytorycznych będziemy mieli również oddelegowanych 20 tzw. długoterminowych eksper-

tów, którzy będą działali w 10 różnych lokalizacjach w całym kraju – wyjaśniał szef misji.

Szef misji zapowiedział również, że w przyszłym raporcie nie zostanie poruszona kwestia referendum. – Naszym celem nie jest ocena referendum. Nie zostaliśmy zaproszeni przez władze Polski do obserwowania przebiegu referendum. Zresztą nie ma takiego obowiązku, aby zapraszać misję obserwatorów do monitorowania tego procesu – powiedział Wake. Dodał jednak, że wiele innych państw podejmowało takie decyzje.

– Będziemy na pewno bacznie przyglądać się wszystkim wydarzeniom politycznym i pozapartyjnym, które będą rozgrywa-

ły się w Polsce w okresie przedwyborczym – zapewnił Douglas Wake.

Na działania OBWE w Polsce zareagował także premier Morawiecki. – Radziłbym przyjrzeć się wszystkim obserwatorom wyborom z 2014 r. To były dramatyczne wybory. Dziś już każdy potwierdza, że tam były gigantyczne fałszerstwa – oświadczył w poniedziałek szef rządu. I dodał: – Czerpiąc z tamtych smutnych doświadczeń, naprawialiśmy ten system poprzez dodatkowe kontrole.

– Jestem zwolennikiem, aby było jak najwięcej mężów zaufania, osób, które patrzą na ręce innym osobom z wszystkich partii politycznych. Bardzo chciałbym, żeby

nie doszło do żadnych nieprawidłowości. W Polsce wybory odbywają się w sposób demokratyczny w ostatnich latach. Jeżeli ktokolwiek chce tutaj weryfikować, to nie mamy w tym żadnych problemów – mówił premier Morawiecki, pytany przez dziennikarzy podczas poniedziałkowej wizyty w Tomaszowie Mazowieckim.

Przypomnijmy również, że to nie pierwsza kontrola powołana przez OBWE do monitorowania procesu wyborczego w Polsce. Poprzednia komisja powstała po wyborach prezydenckich i sformułowała dla władzy szereg zaleceń i wytycznych. Sformułowane wówczas wnioski nie zostały jednak wdrożone. ●

Kasia Bielecka

Samą ideę wypożyczalni środowisko niepełnosprawnych od dawna popiera. Starania trwały od lat. Wiosną 2021 r. PFRON ogłosił, że w ramach programu S-A-M! (Samodzielność – Aktywność – Mobilność!) przeznaczy na wypożyczalnię 200 mln zł. Pół roku później prezes RARS Michał Kuczmierowski niespodziewanie poinformował, że wypożyczalnię zorganizuje Agencja.

Wywołało to szok w środowisku. Sklepy sprzedające sprzęt osobom niepełnosprawnym muszą zatrudniać fizjoterapeutów z doświadczeniem, którzy go dopasowują do potrzeb klienta, a RARS takich ludzi nie ma.

Nie ma też w ustawie o rezerwach strategicznych żadnych przepisów pozwalających Agencji na wypożyczanie sprzętu osobom fizycznym. Pytali o to posłowie. Rząd odpowiadał, że „trwają prace koncepcyjne dotyczące uruchomienia oraz zasad funkcjonowania wypożyczalni sprzętu”.

Do „prac koncepcyjnych” nie zaproszono jednak ani niepełnosprawnych, ani organizacji, które im pomagają, ani przedstawicieli działających już wypożyczalni komercyjnych. Za to nagle w listopadzie 2022 r. RARS rozesłała ofertę zakupu sprzętu, m.in. wózków inwalidzkich.

Jak ustaliliśmy, oferty nie dostały firmy zajmujące się ich produkcją i dystrybucją, ale pośrednicy. Nie udało nam się ustalić, jakie to firmy, bo wszystko jest tajne. Zakup odbywał się bez przetargu, a oferenci musieli podpisać zobowiązanie, że niczego nikomu nie ujawnią. Na dostarczenie sprzętu za 200 mln zł mieli zaledwie osiem dni.

Niepełnosprawni mają się źle

21 września 2022 r. Paweł Wdówik jako wiceminister, a zarazem pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych zwrócił się do Mateusza Morawieckiego o utworzenie rezerwy strategicznej na podstawie art. 14 ust. 1 pkt 2 oraz ust. 2 oraz art. 3 ustawy o rezerwach strategicznych.

Art. 14 mówi, że premier może tworzyć rezerwy strategiczne, których nie ma w Rządowym Programie Rezerw Strategicznych. I może to zrobić „w przypadku zagrożenia”, gdy „określony asortyment jest niezbędny w celu przeciwdziałania skutkom nieprzewidzianego zagrożenia”.

Natomiast art. 3 mówi, że „rezerwy strategiczne tworzy się na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa i obronności państwa, porządku i zdrowia publicznego oraz wystąpienia klęski żywiołowej lub sytuacji kryzysowej”. Tymczasem rezerwa miała obejmować „zakup sprzętu lub technologii wspomagających, odpowiadających jednocześnie w sposób kompleksowy i zindywidualizowany na potrzeby osób z niepełnosprawnościami”. Co to ma wspólnego z przeciwdziałaniem skutkom zagrożenia, obronnością czy bezpieczeństwem?

Z dalszej lektury pisma wynika, że po zakupie przez RARS sprzęt miał być udostępniony PFRON-owi oraz że cała operacja z tajnymi zakupami dla wypożyczalni była planowana już wcześniej. Jeszcze jesienią 2021 r. za sprawą rządu znowelizowano w tym celu ustawę o szczególnych rozwiąza-



FOT. SHUTTERS TOCK

Dziwne zakupy do wypożyczalni

– To się nadaje na komisję śledczą – mówi nam ekspert o liście sprzętu, jaki wiceminister rodziny i polityki społecznej Paweł Wdówik zalecił kupić do rządowej wypożyczalni dla niepełnosprawnych za 200 mln zł. To np. gigantyczne liczby aparatów słuchowych, których nigdzie na świecie się nie wypożycza.

Judyta Watoła

niach służących realizacji ustawy budżetowej na rok 2021.

Dodano do niej art. 77a, który mówi, że przychodem RARS – ale tylko w roku 2021 – „może być dotacja celowa z budżetu państwa na realizację zadań wspierających rehabilitację”. Żeby trudniej było się połapać, nowelizacja ustawy o budżecie była wrzutką do nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym.

Potem Wdówik w piśmie do Morawieckiego tłumaczy, po co w ogóle wypożyczalnia. Wbrew oficjalnej propagandzie rządu pisze, że niepełnosprawni mają się w Polsce źle, a nawet bardzo źle, bo zła jest sytuacja gospodarcza.

„Aktualnie osoby z niepełnosprawnościami oraz ich rodziny i opiekunowie nie mają zapewnionej dostatecznej dostępności do całej gamy przedmiotów ortopedycznych, urządzeń rehabilitacyjnych i asystujących oraz wysoko zaawansowanych technologicznie sprzętów kompensacyjnych. (...) Obecna sytuacja gospodarcza, ograniczona wysokość środków finansowych oraz brak lub bardzo niski udział samorządów we współfinansowaniu przekłada się na bardzo niski stopień zaspokojenia rzeczywistych potrzeb osób

z niepełnosprawnością, a także ich rodzin” – zauważa.

Twierdzi „na podstawie wniosków z diagnozy”, że istnieje „wysokie prawdopodobieństwo”, iż na niepełnosprawnych odbijają się „w szczególności wysoka inflacja i działania zbrojne na Ukrainie”. Píše też, że na razie będzie to tylko program pilotażowy, a dopiero potem będą wypracowane „procedury towarzyszące wypożyczeniu sprzętu rehabilitacyjnego”.

Z założenia więc RARS kupowała sprzęt w momencie, kiedy nie było jeszcze nawet programu wypożyczalni, nie ustalono, na jakich warunkach będzie cokolwiek wypożyczać. Chodziło tylko o to, by szybko wydać pieniądze.

Eksperci krytykują

Wskazany przez Wdówika pomysł zakupu ogromnej liczby aparatów słuchowych i wózków inwalidzkich budzi zdumienie ludzi z branży. Aparaty, których łącznie sprzedaje się w Polsce 200 tys. rocznie, i wózki (100 tys.) są wprawdzie w niewielkim stopniu refundowane przez NFZ, ale do bardziej zaawansowanych technicznie można uzyskać duże dofinansowanie z PFRON-u. Tymczasem dla osób przykutych

do łóżka przez chorobę lub nieodłącznych na starość nie ma żadnej refundacji łóżek rehabilitacyjnych. Można je tylko wypożyczać komercyjnie lub kupić.

Zauważa to sam Wdówik w piśmie do premiera, wspominając, że szczególnie trudną sytuację mają „najciężiej chorzy, którymi zajmuje się rodzina”. „W tej sytuacji zasadne jest wsparcie w sprzęt lub technologie takich rodzin w celu ułatwienia im czynności związanych z opieką” – pisze.

Jednak łóżek rehabilitacyjnych zalecił kupić maksymalnie 272, w tym zaledwie 72 zaawansowane technicznie. Zadziwiające jest też zalecenie kupienia różnych rodzajów oprogramowania w liczbie do 10 albo do 20 sztuk. Dlaczego tak mało?

Eksperci nie zostawiają na liście Wdówika suchej nitki. – Nie przygotował jej profesjonalista – mówi Arkadiusz Grądkowski, prezes izby POLMED. – Liczba 60 tys. zaawansowanych technologicznie wózków jest z kosmosu. Tyle sprzedaje się przez pięć lat. Poza tym jak można pisać na przykład „rama wózka lekka składana nie krzyżakowa”, skoro tego typu ramy są właśnie nie-

składane, a takich kwiatków jest tam więcej – mówi dostawca wózków z 30-letnim doświadczeniem, chcący zachować anonimowość.

– Skoro mamy refundację wózków z NFZ i dopłaty z PFRON-u, to po co państwo polskie kupuje kolejne kilkadziesiąt tysięcy wózków? A jednocześnie nie ma żadnej refundacji dla kilkuset tysięcy osób leżących w domach. Potrzebują nie tylko specjalnych łóżek, ale i podnośników, a proponuje się im tylko 272 łóżka, w tym zaledwie 72 łóżka elektryczne obrotowe. To jest bez ładu i składu, bez logiki. Ten katalog jest zdumiewający – podkreśla Tomasz Michałek z Koalicji na Pomoc Niezależnym. – To się nadaje na komisję śledczą. Trzeba wyjaśnić, dlaczego sprzęt kupowano bez konsultacji i bez przetargu. I czym kierowali się ludzie, robiąc takie zamówienie.

Największe podejrzenia budzi pomysł zakupu 130 tys. aparatów słuchowych. – Ich wypożyczanie nie ma sensu, bo koszt produkcji jest niewielki, ok. 40 dolarów za sztukę. Po pięciu latach użytkowania następuje zużycie mikrofonów i słuchawek, a ich wymiana jest nieopłacalna. Poza tym temu samemu użytkownikowi można zmieniać ustawienia aparatów dowolną liczbę razy i nie ma sensu wymiana w okresie użytkowania – mówi inna osoba z branży z wieloletnim doświadczeniem, chcąc zachować anonimowość.

Jej zdumienie budzi nie tylko pomysł wypożyczania aparatów słuchowych, ale też ich cena: po 10 tys. zł za sztukę; – Kontraktując po 100 tys. aparatów, płacimy średnio 75 dolarów za sztukę. Owszem, potem dla pacjentów są dużo droższe, bo większość kosztów to oprogramowanie, badania, dobór. Ale mogę zaręczyć, że żaden aparat słuchowy ma świecie nie kosztuje w hurcie 10 tys. zł. To z daleka wygląda na przekręt.

A wypożyczalni dalej nie ma

Policzyliśmy, że gdyby RARS kupiła wszystko, co zalecił Wdówik, musiałaby wydać 3 mld zł. Tymczasem, jak napisała jeszcze w marcu kancelaria premiera w piśmie do posła Lewicy Jana Szopińskiego, udało się wydać tylko połowę z 200 mln zł przekazanych Agencji.

Więcej sprzętu nie było na rynku w ciągu ośmiu dni, jakie wyznaczono pośrednikom na dostawę. Musieli się spieszyć, tymczasem wypożyczalni wciąż nie ma.

Wiemy, że pośrednicy wobec braku w założonych przez Wdówika ilościach zaawansowanego technologicznie sprzętu kupowali „co popadnie”, czyli o wiele prostszy sprzęt. Ile im za to zapłaciła RARS? I ile zarobili na pośrednictwie? Tego nie wiadomo, można jednak przypuszczać, że tak jak w przypadku respiratorów od handlarza bronią rząd świadomie przepłacił.

W piątek „Rynek Zdrowia” podał za portalem Prawo.pl, że planowany termin otwarcia wypożyczalni to 4 września. Wcześniej na stronach PFRON-u miała być opublikowana lista sprzętu do wypożyczenia. Wciąż nie ma jednak ani listy, ani tym bardziej otwartej wypożyczalni. Resort rodziny i PFRON nie odpowiedział na nasze pytania w tej sprawie. ●

To jest bez ładu i składu,
bez logiki.
Ten katalog jest
zdumiewający

TOMASZ MICHAŁEK
Koalicja na Pomoc Niezależnym

Episkopat kontra rząd PiS

Aborcja nie może być prawnie dopuszczona z powodu występowania u matki zaburzeń psychicznych – taka jest esencja najnowszego stanowiska Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych. W kontrze do Ministerstwa Zdrowia, prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i rzecznika praw pacjenta.

Anita Karwowska

„Członkowie Zespołu Ekspertów zdecydowanie sprzeciwiają się próbie stworzenia nowej wykładni istniejącego prawa, zmierzającej do poszerzenia kryteriów dopuszczających legalne pozbawienie życia nie-narodzonego dziecka ze względu na przesłanki psychiatryczne, także dlatego, iż w praktyce oznaczałoby to ponowną legalizację aborcji na życzenie, w dodatku drogą niekonstytucyjnej, pozaustawowej manipulacji” – czytamy w dokumencie.

Resort i Kaczyński dają zielone światło

Zagrożenie dla zdrowia psychicznego to przesłanka do legalnej aborcji, z której mogą korzystać lekarze, co przyznał resort zdrowia i rzecznik praw pacjenta. Na jednoznaczny stanowisko tych instytucji założyło m.in. Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny „Federa”, która zabiegała o to od wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z października 2020 r.

Wtedy zakazana została aborcja ze względu na ciężkie uszkodzenie płodu. Natomiast dozwolone jest przerywanie ciąży w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia kobiety, w tym psychicznego. Jednak ze względu na to, że wielu lekarzy zachowywało się tak, jakby i ta przesłanka przestała obowiązywać, aktywistki zabiegały o jasne, oficjalne wytyczne dla szpitali. Skutecznie.

– Kobieta w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia ma prawo do terminacji ciąży, czyli aborcji. Te dwa warunki trzeba traktować rozłącznie. Wystarczy, że jest zagrożenie zdrowia, szeroko opisanego,

nie chodzi tylko o zdrowie fizyczne. Zastosowanie mogą mieć również przesłanki zagrożenia zdrowia psychicznego kobiety. W przypadku tych przesłanek istnieje prawo kobiety do aborcji – powiedział w czerwcu br. ówczesny minister zdrowia Adam Niedzielski. Wypowiedź ta padła po śmierci ciężarnej 33-latkę przebywającej na oddziale położniczym szpitala w Nowym Targu.

Następnie w korespondencji z rzecznikiem praw obywatelskich Ministerstwo Zdrowia sprecyzowało tę opinię, przyznając, że w tzw. ustawie antyaborcyjnej nie ma żadnego katalogu wskazań do przerwania ciąży w przypadku, gdy zagraża ona życiu lub zdrowiu kobiety ciężarnej. Nie ma też mowy o tym, jakiego obszaru zdrowia to zagrożenie ma dotyczyć. Podobnie jak nie ma ograniczeń co do tego, jakiej specjalizacji ma być lekarz stwierdzający zagrożenie zdrowia lub życia pacjentki. A to znaczy, że stwierdzać to mogą również psychiatrzy.

Podobnie przepisy interpretuje rzecznik praw pacjenta, który wydał opinię, że „przez zdrowie, którego zagrożenie może stanowić przesłankę legalnego przerwania ciąży, należy rozumieć także zdrowie psychiczne kobiety w ciąży”.

Prekursorem takiej wykładni prawa był prezes PiS Jarosław Kaczyński w słynnym wywiadzie dla „Wprost” z maja 2021 r. Padły w nim słowa o tym, że każdy średnio zorganizowany człowiek wie, że aborcję można zrobić za granicą. Lider obozu władzy powiedział również to: „Wśród możliwości dopuszczania aborcji jest furtka w postaci zdrowia psychicznego. Dla jednych jest



to być może nie do przyjęcia, ale można z tego skorzystać”.

Matka może się poświęcić

Episkopat nie zgadza się z taką interpretacją. W przypadku – jak je nazywa – zaburzeń psychicznych należy stosować uznane i skuteczne metody leczenia. „Aborcja nie należy do metod terapeutycznych stosowanych w leczeniu. Uśmiercenie dziecka nie może być uważane za środek do przywrócenia zdrowia kobiety. Taki akt nie mieści się w standardach leczniczych. Jakkolwiek faktem jest, że w okresie ciąży zdarzają się sytuacje pogorszenia stanu zdrowia psychicznego kobiety, to sam fakt bycia w ciąży nie jest ani koniecznym, ani wystarczającym stresorem prowadzącym do wystąpienia zaburzeń psychicznych” – czytamy w oświadczeniu KEP.

Jednocześnie zespół ds. bioetycznych opisał, co uważa za dopuszczalne w przypadku zagrożenia zdrowia i życia matki. Podkreślił, że „należy zawsze objąć dwóch pacjentów – zarówno matkę, jak i jej nienarodzone dziecko”.

Jednak, jak zaznaczyli eksperci KEP, w sytuacji, gdy nie jest możliwe uratowanie obojga, „dopuszczalne są działania ratujące matkę, choćby ich ubocznym, przewidywanym, ale niechcianym i niemożliwym do uniknięcia efektem była

• Zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zanim hierarchowie Kościoła katolickiego zabrali głos, temat kryzysu psychicznego jako przesłanki do aborcji zmobilizował środowiska antyaborcyjne

śmierć dziecka. W takim przypadku etycznie usprawiedliwiony jest wybór matki, która decyduje się ratować własne życie, aczkolwiek zawsze, gdy to możliwe, należy pozostawić jej możliwość dokonania aktu heroicznego, jakim byłoby poświęcenie własnego życia dla ratowania życia dziecka, jeśli miałoby ono szanse przeżycia”.

Kaja Godek blokuje prace ekspertów

Jeszcze zanim hierarchowie Kościoła katolickiego zabrali głos, temat kryzysu psychicznego jako przesłanki do aborcji zmobilizował środowiska

antyaborcyjne. Podpisy pod petycjami do ministra zdrowia i premiera Mateusza Morawieckiego zbierał Instytut Ordo Iuris oraz antyaborcyjna fundacja Grupa Proelio.

W zeszłym tygodniu aktywistka antyaborcyjna Kaja Godek wkradła się razem z posłem Konfederacji Grzegorzem Braunem do budynku Ministerstwa Zdrowia, gdzie zaplanowane było kolejne spotkanie ekspertów, mających opracować procedury dla lekarzy związane z przerywaniem ciąży.

W dokumencie, który ma jasno opisać właściwe postępowanie lekarzy w kontekście aborcji, znaleźć ma się też kwestia aborcji w przypadku kryzysu psychicznego. Resort zdrowia zapowiedział, że gdy wytyczne będą gotowe, na ich podstawie zorganizuje szkolenia dla lekarzy we wszystkich szpitalach mających oddziały położniczo-ginekologiczne.

Dlatego Godek i jej środowisko próbują zablokować prace ekspertów. „Każdy, kto bierze w tym udział, kto stosuje się do takich procedur, kto te procedury wydaje, kto podpisuje takie wytyczne, kto ochrania zespół, który te wytyczne opracowuje, bierze udział w zabójstwie i ponosi winę moralną. To, że w Ministerstwie Zdrowia krew nie tryska na ściany, to nie znaczy, że tam nie są podejmowane decyzje o życiu i śmierci i że nie są to decyzje, które kończą się śmiercią niewinnych. To jest straszne – ta spirala zła, którą obserwujemy w miejscu, gdzie powinno się decydować, jak ludzi leczyć i ratować” – napisała Kaja Godek o oświadczeniu opublikowanym na stronie Ratujzycie.pl.

Po tym, jak razem z Braunem pojawiła się w budynku resortu zdrowia, jego nowa szefowa Katarzyna Sójka odwołała w ostatniej chwili zebranie ekspertów, by uniknąć kontrowersji. Sprawę opisał „Dziennik Gazeta Prawna”. – Ministerstwo Zdrowia ugięło się pod presją polityczną i zrobiło unik – powiedział cytowany przez gazetę członek zespołu. Kolejne spotkanie najprawdopodobniej odbędzie się już zdalnie. ●

OGŁOSZENIA

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU.

Dolce vita, czyli włoska radość życia

SOPHIA LOREN.

Zamknij się. Bądź silna. Próbuje dalej

MACIEJ MUSIAŁOWSKI.

Dzieciństwo miałem jak z bajki

PSYCHOLOGIA.

Jak odnaleźć sens życia, gdy dzieci dorosły

wysokieobcasy
extra



WEEKEND
ZNIŻEK
Extra rabaty
DO **50%**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34272980



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Do Marcina Matczaka
Jak zrozumieć Polskę i Jej naród?

Szanowny Panie Profesorze!

Zawsze czytam z zainteresowaniem Pańskie artykuły. Jednak ten ostatni jest przejmujący! (Marcin Matczak: Ile Kaczyński zapłacił Holland za „Zieloną granicę”)

Prowokuje do głębokiej refleksji i trzeba by paru artykułów, aby go strawić. Nie poddam takiemu zadaniu! Natomiast nasunął mi gorzkie przeświadczenie: oto wybitny intelektualista akademicki napisał coś wielkiego i prostego! I co? Jaki skutek? Głos gorzkiej mądrości jak „pisk myszy” usłyszysz najbliższy krąg myślących podobnie, bo przytłumi go grzmot „rechotu” prezesa, który dotrze do tłumów i powiedzie ich... Ile to już razy podobnie się działo w naszej historii, choćby od przewrotu majowego za sanacji, kilkakrotnie w naszej Polsce Ludowej i teraz znowu – w rzekomo demokratycznej Rzeczypospolitej. Jak zrozumieć Polskę i Jej naród? A może wystarczy zrozumieć polską władzę, której nikt chyba w Europie i w polowie świata nie rozumie i jej nie dorówna! Ale w tej sytuacji nawet tysiąc „Matczaków” i ich mądrość nas nie uratuje.

A po 15 października niech Pan, Profesorze, rozejrzy się za jakąś niezależną pracą, bo wg mnie jest Pan na krótkiej liście u pana Czarnka... On przeciwzył już dyplomy i medale dla samorządów uchwalających strefy wolne od LGTB, teraz szykuje się do skutecznego wygaszania myślących inaczej niż on! Z wyrazami najwyższego szacunku i aprobaty dla Pańskich poglądów. ●

Tadeusz Pilch

emerytowany prof. Uniwersytetu Warszawskiego



• Więcej na listy@wyborcza.pl

Jedną z przyczyn nadchodzącego kryzysu ma być bańka zadłużenia publicznego

Czy będzie koniec świata?

Od dawna stawiane jest pytanie, czy globalny system finansowy nie stworzył legionu potężnych i szalenie toksycznych baniek zadłużeniowych. Owe banie są ciągle dodmuchiwane. Chodzi przy tym o różne typy baniek: zadłużenia publicznego, zadłużenia biznesu, zadłużenia ludności. Pewnie niektóre można jeszcze powiększać, ale inne grożą pęknięciem. Żle, gdyby to były najniebezpieczniejsze z nich. W marcu 2023 przeprowadzono pewien test. 10 marca pojawił się alarmujący komunikat Silicon Valley Banku, którego problemy finansowe wzięły się z tego, że zbyt dużo zainwestował w zbyt mało wartościowe aktywa (biorąc pod uwagę realia), zbyt zadłużonego, zbyt wysoko wycenionego. Prościej: usytuował ciężar portfela inwestycyjnego w amerykańskich obligacjach. Władze amerykańskie szybko, bo już 12 marca, zareagowały na problem, udzielając rządowych gwarancji za zobowiązania Silicon Valley Banku. Problemu to jednak ostatecznie nie rozwiązało. Bańka zadłużenia niebezpiecznie nabrzmiała, a tu naszyto nań małą łatkę. OK, na razie nic nie eksplodowało, ale... W przestrzeni finansowej krąży całe lawice państwowych obligacji, które skusiły wielu, a w tym banki.

Ray Dalio, Elon Musk, Robert Kiyosaki, Peter Schiff i cała czere-da influencerów internetowych zużyli już chyba cały dostępny zasób zwrotów z Księgi Apokalipsy i z „Boskiej komedii” Dantego (fragment: „Piekło”), aby opisać nadchodzący koniec świata finansów, jakie znamy. Banie zadłużeniowe są widoczne, „niemożliwe” kryzysy się już w historii zdarzały, a państwa mogą się stać bankrutami. Nie na wieki wieków, rzecz jasna. Niemniej nawet krótkotrwale bankructwo państwa jest wyjątkowo dokuczliwe. Według coraz powszechniejszego proroctwa youtube-rów żyjemy w przededniu jednej z największych katastrof finansowych, jakich dotychczas doświadczyła ludzkość, a przynajmniej obecnie żyjące pokolenie. Podobne alarmistyczne oceny były publikowane w poważnych, wydaje się, opracowaniach o wiele lat wcześniej.

Kasandryczne nowiny są takie, że podwyższanie stóp procentowych przez FED grozi poważną recesją, która rozleje się po USA i na zasadzie efektu domina dotknie inne gospodarki świata. Jednocześnie polityka FED nie zduśi inflacji. Podobno nie dzieje się dobrze także w Chinach, choć dane finansowe publikowane przez Państwo Środka mogą być nieźle cenzurowane. Niemniej wykoleił się tam deweloper nr 2 – China Evergrande Corporation, poszukujący ochrony przed upadłością w nowojorskim sądzie. Teraz gruchnęła nowina, że problemy ma deweloper nr 1 – Country Garden. Żeby zobrazować: czterokrotnie większe projekty niż Evergrande. Gospodarka niemiecka zarobiła ostatnio na określenie: „chory człowiek Europy”.



Znakomita większość ludzi nie inwestuje na giełdzie, nie handluje ropą, nie ma obligacji państwowych czy korporacyjnych, nie odmierza swojego majątku uncjami trojańskimi złota. Dla nich kryzys widoczny jest poprzez pryzmat placonych rachunków w sklepie i wiadomości tekstowej z bankowości elektronicznej o wysokości przelewu za wykonaną pracę.

Na razie mamy na chleb. Niemniej kryzys finansowy, o ile mroczne przepowiednie się spełnią, dotknie przede wszystkim zwykłych ludzi. Część z nas pamięta techniczne bankructwo zewnętrzne PRL: Jaruzelski zawiesił spłatę zagranicznych długów, pieniądze nieco topniały w ręku, ale dało się odstać mleko, chleb i mielonkę.

Jedną z przyczyn nadchodzącego kryzysu ma być bańka zadłużenia publicznego, jakiego nadmuchało sobie w zasadzie każde państwo świata, a w tym m.in. USA, Japonia, państwa UE.

Argentyna i Grecja jako niekwestionowane marki bankructw państwowych zyskały niezłą konkurencję. Zadłużenie publiczne (wewnętrzne i zewnętrzne) sporo przekroczyło rozsądne rozmiary. Ba, jest ono tak duże, że jego nominalna spłata nie jest realna. Coraz bardziej widoczne stają się koszty jego obsługi. Państwa dzielnie zaciągają nowe długi dla obsługi starego zadłużenia, ale nie mogą tego robić w nieskończoność. Taka polityka uruchamia proces kuli śnieżkowej, jeżeli chodzi o wzrost długu, o ile nie ma na horyzoncie jakiegoś wielkiego skoku gospodarczego. A tu wszystko raczej wskazuje na spowolnienie. Agresywna windykacja długu publicznego (np. na linii państwo-wierzyciel, państwo-dłużnik) jeszcze nie następu-

je, pewnie dlatego, że wywołałoby to reakcję łańcuchową, podobną do eksplozji bomby atomowej. Z kolei przewidywana recesja ograniczy potencjał produktu krajowego brutto poszczególnych państw, czym jeszcze bardziej ograniczy potencjał spłaty długu. Zmniejszanie długu eksperymentem inflacyjnym nie jest dobrym pomysłem.

„Genialny lek” na problemy finansowe, nadużywany w ostatnich czasach, w postaci dodruku pieniądza tylko na początku był niby taki genialny. Leczy pozornie objawowo. Później okazuje się, że to strasznie głupia terapia z uwagi na drastyczne skutki uboczne. Niemniej pacjent leczony na dodruk pieniądza nie umiera od razu.

W tym kontekście poważnym problemem są polityczne dynastie populistów. „Nie ma pieniędzy na rozdawnictwo? Spokojnie! Nasza partia zawsze je znajdzie”. W ekonomii obowiązują prosta zasada „TANSTAAFL” („there ain’t no such thing as a free lunch” – „nie ma darmowych obiadów”). Populiści w celu zdobycia czy utrzymania władzy będą nadal rozdawać darmowe obiady. Zatem jest tak, że banie zadłużenia publicznego grożą pęknięciem. Niestety nie ma błyskotliwego pomysłu, jak uniknąć eksplozji i upadku z wysokości. Można mieć nadzieję, że nikt nie planuje terapii szokowej. „Doprowadzimy do przesilenia. Poprzekujemy banie w sposób kontrolowany. A potem zobaczymy, co będzie dalej”. Jest też teoria spiskowa, że karykaturalne zwiększanie ilości pieniądza jest specjalnie podgrzewane, bo gdy tradycyjna ekonomia wywiesi białą flagę, to pojawi się mesjasz w postaci powszechnego pienią-

• Kryzys finansowy, o ile mroczne przepowiednie się spełnią, dotknie przede wszystkim zwykłych ludzi
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dza cyfrowego. Jego ilość i przepływy będą centralnie planowane i reglamentowane tak, aby ewentualne przyszłe kryzysy były zduszane w zarodku. Zatem mielibyśmy spaść z deszczu pod rynnę.

Bańka długu publicznego USA dotychczas nie pękła m.in. dzięki temu, że dolar jest światową walutą rezerwową. Obecnie status dolara jako waluty handlu międzynarodowego jest mocno podważany. Nie bez znaczenia jest ferment geopolityczny. Od czasów wojny celnej Donalda Trumpa coraz bardziej widoczny jest konflikt na linii USA – Chiny. Obejmuje on nowe sfery: dostęp do kapitału, nowe technologie, surowce, wektory strategicznych przepływów handlowych itp. Oczywiście problemem jest wojna w Ukrainie. Sporego psikusy mogą sprawić wyniki wyborów w USA i na Tajwanie według kalendarza konstytucyjnego 2024 roku. Z pewnością nie są to czynniki stabilizujące dla gospodarek.

Co więcej, w gęstej mazi zadłużenia grzęźnie biznes. Biznes jest nieco oszołomiony rozdzielaniem zależności gospodarczych (decoupling). Po podliczeniu słupków długów w gospodarce okazuje się, że nie ma przypadków nadpłynności. Pod nóż idą nawet bardzo dobrze rozpoznawalne i stare marki, które przetrwały na rynku długie dziesięciolecia.

Nie rukuje to dobrze. Zadłużenie społeczeństw także coraz bardziej przybiera rozmiary strukturalne. Koszty utrzymania wzrastają, a nie maleją.

Spółeczeństwa ubożeją, a nie bogacą się. Postępuje rozwarstwienie społeczne na malutką grupkę arystokratów (w postaci „filantropów” w stylu Billa Gatesa) i nieporównywalnie olbrzymią grupę Les Misérables („nędzników”, którzy może poznają gorzki smak tej filantropii).

Internetowi jasnowidze gospodarczy mogą się, rzecz jasna mylić. Niemniej pomyłki rządzących, a w tym bezmyślne pompowanie wirusa populizmu do ekonomii, mogą okazać się bardzo bolesne. Dlaczego nikt z rządzących nie przedstawia realnego planu naprawczego? ●

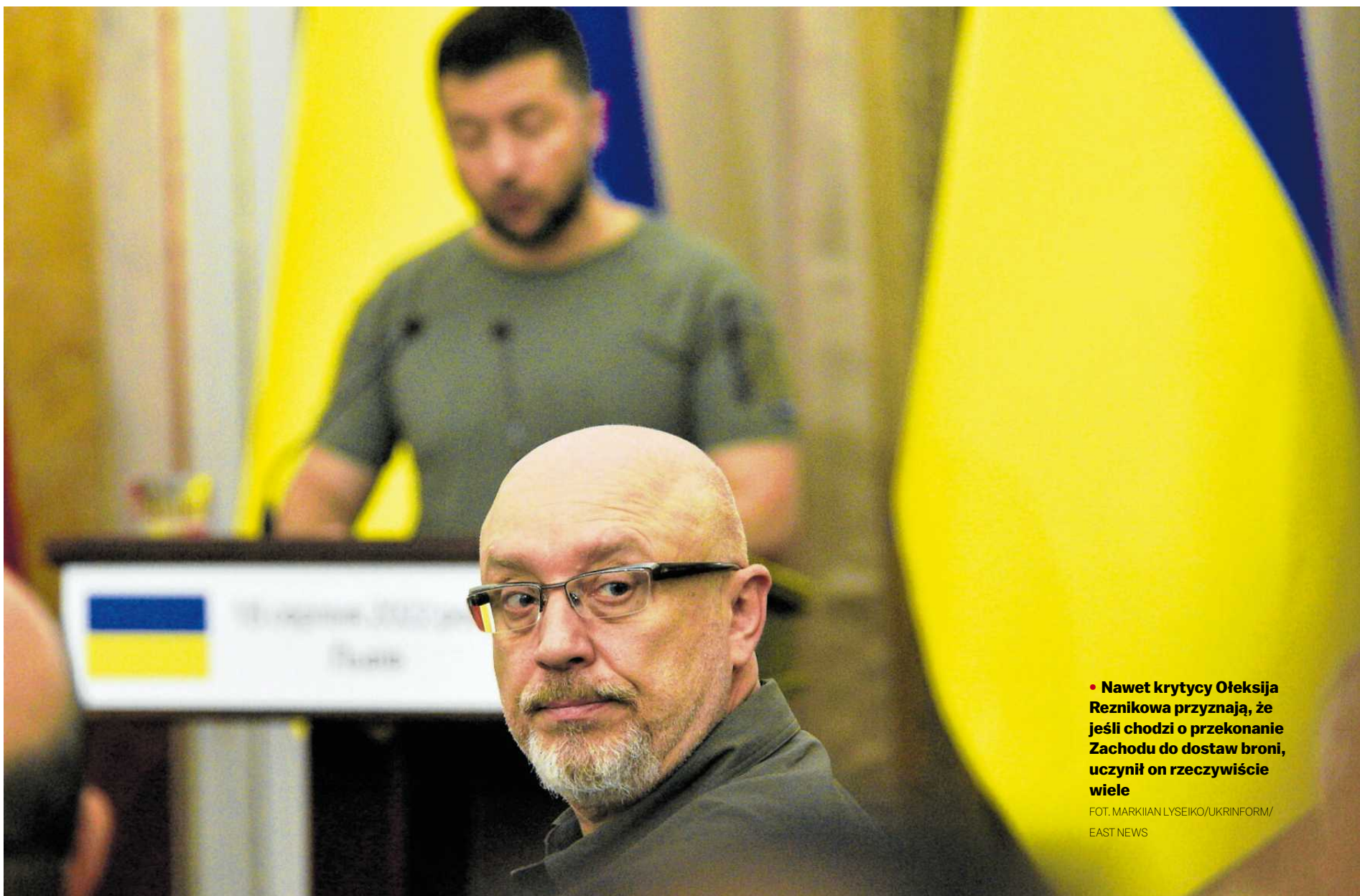
prof. dr hab. Rafał Adamus

• listy@wyborcza.pl



Znakomita większość ludzi nie inwestuje na giełdzie, nie handluje ropą, nie ma obligacji państwowych czy korporacyjnych, nie odmierza swojego majątku uncjami trojańskimi złota.

Dla nich kryzys widoczny jest poprzez pryzmat placonych rachunków w sklepie i wysokości przelewu za wykonaną pracę



• Nawet krytycy Ołeksija Reznikowa przyznają, że jeśli chodzi o przekonanie Zachodu do dostaw broni, uczynił on rzeczywiście wiele

FOT. MARKIIAN LYSEIKO/UKRINFORM/
EAST NEWS

Dymisja Ołeksija Reznikowa nie była niespodzianką. O możliwej zmianie na stanowisku ministra obrony ukraińskie media pisały już na początku roku, kiedy wybuchł skandal związany z zawyżonymi cenami produktów spożywczych kupowanych dla armii. W ostatnich tygodniach ministerstwo było zaś oskarżane o zakup zimowych kurtek wojskowych po zawyżonej cenie i znowu pojawił się wątek roszad personalnych. W ubiegłym tygodniu mówiło się już nie tylko o dymisji Reznikowa, ale też o jego następcy – Rustemie Umerowie, szefie Funduszu Majątku Państwowego Ukrainy (FMPU).

W poniedziałek rano Reznikow poinformował, że napisał podanie o zwolnienie ze stanowiska. Dzień wcześniej zmianę w resorcie obrony anonsował prezydent Wołodymyr Zelenski.

– Ołeksij Reznikow urzędował przez ponad 550 dni wojny na pełną skalę. Uważam, że ministerstwo potrzebuje nowego podejścia i innych form relacji zarówno z wojskiem, jak i ze społeczeństwem – zakomunikował Zelenski. Wymienił też Umerowa jako jego następcę.

Minister, który zmienił nastawienie Zachodu do Ukrainy

Ołeksij Reznikow urodził się w 1966 r. we Lwowie. Skończył prawo na tamtejszym Uniwersytecie im. Iwana Franka. Przez wiele lat pracował jako adwokat i radca prawny (głównie prawo korporacyjne). Od 2008 r. był deputowanym Rady Miasta w Kijowie, a w latach 2016-18 – zastępcą przewodniczącego Kijowskiej Miejskiej Administracji Państwowej.

Nowy etap w jego działalności publicznej rozpoczął się po objęciu prezydentury przez Zelenskiego. We wrześniu 2019 r. Reznikow został wiceprzewodniczącym Trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. Uregulowania Sytuacji na Wschodzie Ukrainy. A w marcu 2020 r. – wicepremierem i ministrem ds. reintegracji i tymczasowo okupowanych terytoriów Ukrainy.

Umerow za Reznikowa

Ołeksijowi Reznikowowi udało się przekonać Zachód do dostaw ciężkiej broni dla Ukrainy, ale gorzej sobie radził z porządkami w resorcie i z korupcją. Jego następca Rustem Umerow na pewno nie będzie miał łatwego zadania.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Ministrem obrony mianowano go w listopadzie 2021 r., kiedy trwała koncentracja rosyjskich wojsk w pobliżu Ukrainy i zachodnie media alarmowały o planach agresji.

– Nikomu nie życzę takiego losu, tym bardziej że ja, zgodnie ze standardami NATO, jestem ministrem cywilnym. Ale

Trudno nie zauważyć, że dymisja ma miejsce w momencie, gdy ukraińskie władze starają się przekonać zachodnich partnerów, iż walka z korupcją należy do priorytetów (w sobotę aresztowano na dwa miesiące oligarchę Ihora Kołomojskiego, jest podejrzany o legalizację majątku uzyskanego niezgodnie z prawem)

mam wrażenie, że dobrze przygotowałem się do tego zadania poprzez różne dostarczające adrenaliny hobby: sport spadochronowy, nurkowanie i strzelectwo. Nawet teraz pozwalam sobie kilka razy w tygodniu, zamiast na obiad, pojechać w przerwie na strzelnicę – mówił w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” zapytany o to, jak to jest być ministrem obrony w czasie wojny.

W opublikowanym 4 września podaniu o zwolnienie przypomniat, że za jego kadencji udało się przejść „trudną drogę” w relacjach z zachodnimi partnerami; kiedy obejmował stanowisko, odmawiali nawet przekazania ręcznych wyrzutni pocisków przeciwlotniczych Stinger. Podczas spotkań starał się zmienić ich podejście do dostaw broni i amunicji. Kiedy wiosną 2022 r. mówił, że powinni dostarczyć wyrzutnie pocisków rakietowych HIMARS i MLRS, słyszał, że to niemożliwe. Podobnie było z zachodnimi czołgami i samolotami.

Ale Reznikow był zawsze optymistą i wierzył, że zachodni partnerzy w końcu dostarczą to, o co prosi Ukraina.

31 grudnia 2022 r. ukazało się wideo ministerstwa obrony: Reznikow pisał list do św. Mikołaja, prosząc o więcej „ważnych prezentów” dla stawienia czoła rosyjskiej agresji. „Więcej artylerii, pocisków i czołgów”. Namalował też mały samolot.

I tak się stało. Ukrainie udało się w tym roku przekonać partnerów do dostaw czołgów i samolotów F-16, a jej piloci już szykują się do szkoleń.

Znający angielski Reznikow był bardzo skuteczny w rozmowach z zachodnimi partnerami, zaprzyjaźnił się z wieloma ministrami, w tym z Mariuszem Błaszczakiem.

Korupcja w ministerstwie obrony

Nawet krytycy Reznikowa przyznają, że jeśli chodzi o przekonanie Zachodu do dostaw broni, uczynił on rzeczywiście wiele. Pretensje dotyczą tego, co mu nie wyszło.

W podaniu o zwolnienie Reznikow napisał też o przeprowadzonej w resorcie reformie. Ale nie udało mu się wypełnić korupcji – i to jest główny zarzut wobec byłego ministra.

Pierwszy głośny skandal wybuchł na początku roku, kiedy dziennikarze wykryli, iż ministerstwo obrony kupuje dla Sił Zbrojnych Ukrainy żywność po zawyżonych cenach. Reznikow na początku szedł w zaparte, broniąc swoich podwładnych, i dopiero wówczas, gdy nie dało się już dłużej odpiąć dowodów, do dymisji podał się jego zastępca.

Kolejny skandal wybuchł niedawno, w związku z oskarżeniami o kupno zimowych kurtek wojskowych – także po zawyżonych cenach.

Przy tym, co istotne, sam minister nie był nigdy bezpośrednio oskarżony o korupcję.

Ale trudno nie zauważyć, że dymisja ma miejsce w momencie, gdy ukraińskie władze starają się przekonać zachodnich partnerów, iż walka z korupcją należy do priorytetów (w sobotę aresztowano na dwa miesiące oligarchę Ihora Kołomojskiego, jest podejrzany o legalizację majątku uzyskanego niezgodnie z prawem).

Bowiem mimo trwającej wojny Zachód co jakiś czas przypomina, że dla integracji z UE i NATO Kijów musi wykazać się skuteczną walką z tą patologią.

Nowy minister z Krymu

Rustem Umerow, obywatel Ukrainy pochodzenia krymskotatarskiego, publicznie nie występował zbyt często, chociaż znany jest w środowisku politycznym i eksperckim.

Jego rodzina pochodzi z Alusztu nad Morzem Czarnym, na południowym skraju Krymu.

W czerwcu 2021 r. w ukraińskim tygodniku „Fokus” ukazał się specjalny tekst autorstwa Umerowa poświęcony ustawie „o rdzennych narodach”, w którym napisał, że jego przodkowie byli wśród uczniów pierwszej szkoły krymskotat-

tarskiej w Aluszczie. Ale on sam urodził się w 1957 r. w dalekim Uzbekistanie, gdzie trafiła większość deportowanych w 1944 r. na rozkaz Stalina Tatarów krymskich. Kiedy ZSRR zaczął się rozpadać, jego rodzina, podobnie jak tysiące innych, wróciła na Półwysep Krymski. I tam właśnie Umerow ukończył gimnazjum.

Później brał udział w programie stypendialnym dla przyszłych liderów (Future Leaders Exchange Program) i przez rok uczył się w USA. Studiował też ekonomię w Narodowej Akademii Zarządzania w Kijowie, uczestniczył wtedy w różnych projektach międzynarodowych.

Po studiach przez sześć lat pracował w jednej z ukraińskich firm telefonii komórkowej, a następnie w funduszach inwestycyjnych. Został współzałożycielem własnego funduszu inwestycyjnego ASTEM (technologie informacyjne, komunikacja), ten zaś powołał Fundację ASTEM finansującą program na Uniwersytecie Stanforda przeznaczony dla młodych ukraińskich liderów.

Umerow działał też społecznie w organizacjach krymskotatarskich. Dwukrotnie (w 2007 i 2012 r.) był delegatem Kurultaju Narodu Krymskotatarskiego – zgromadzenia narodowego Tatarów krymskich. Od 2007 r. był doradcą ich przywódcy Mustafy Dżemilewa.

W 2019 r. został deputowanym Rady Najwyższej Ukrainy z listy partii Ho-

Zmiana w MON Ukrainy

550

DNI

• wojny na pełną skalę urzędował Reznikow. Jak podkreślił prezydent Zełenski, „ministerstwo potrzebuje nowego podejścia i innych form relacji zarówno z wojskiem, jak i ze społeczeństwem”

• Organizacja Centrum Przeciwdziałania Korupcji określiła nominację Rustema Umerowa mianem „najlepszej decyzji kadrowej” prezydenta Zełenskiego

FOT. DOGUKAN

KESKINKILIC/AFP/EAST NEWS

łos, na czele której stał wówczas Swjatosław Wakarczuk, lider popularnego zespołu rockowego Okean Elzy. W Radzie był bardzo aktywny, zajmował się m.in. kwestiami Krymu i innych okupowanych przez Rosję terytoriów. Współtworzył blisko 100 ustaw, w tym o „rdzennych narodach Ukrainy” (publicznie lobbował za jej przyjęciem).

Po rosyjskiej inwazji wszedł w skład ukraińskiej delegacji prowadzącej rozmowy z Rosją wiosną 2022 r. w Białorusi i Stambule. Pojawiły się wtedy plotki, że miał zostać otruty. W wywiadzie udzielonym „New Voice” jesienią 2022 r. potwierdził te informacje, ale bez wdawania się w szczegóły.

„To się stało. Gdzie to się stało, jak to się stało, z kim to się stało i tak dalej, nie chcę odpowiadać. Koledzy jeszcze nad tym pracują [trwa śledztwo]” – skomentował wówczas Umerow.

We wrześniu 2022 r. doszło do dużej wymiany jeńców, Ukrainie udało się odzyskać 215 ludzi, w tym 188 obrońców Azowstalu z Mariupola. W zamian przekazano 55 osób, z prorosyjskim politykiem i oligarchą Wiktorem Medwedczukiem na czele. Wśród koordynatorów wymiany był Umerow. W jej przeprowadzeniu pomagały Turcja i Arabia Saudyjska. Umerow ma dobre kontakty z tamtejszymi elitami politycznymi, zwłaszcza w Turcji.

Skuteczny menedżer

We wrześniu 2022 r. Rustem Umerow został nowym szefem Funduszu Majątku Państwowego Ukrainy (FMPU). Za swój priorytet uznał uruchomienie jak największej liczby inwestycji – zadanie w czasie wojny niełatwe. W wywiadzie udzielonym wówczas „New Voice Biznes” powoływał się na przykład polskiej

prywatyzacji nierentownych przedsiębiorstw w latach 90. XX wieku. Tłuma- czyl, że Ukraina potrzebuje trylionów hrywien dla odparcia rosyjskiej agresji.

– Wszystkie pieniądze, które zarabia FMPU, idą na wzmocnienie sił obrony. Im więcej pieniędzy zarobi Fundusz, tym więcej broni kupi nasz kraj – mówił w wywiadzie.

I rzeczywiście, kierowany przezeń Fundusz mimo wojny zarobił na małej prywatyzacji 2,1 mld hrywien. To rekord, bo w poprzednich latach jego istnienia średnio udawało się uzyskiwać po 400 mln hrywien rocznie. Latem FMPU rozpoczął prywatyzację aktywów odebranych Rosjanom z zamiarem sprzedaży ok. 100 z nich (głównie nieruchomości i samochody).

Organizacja Centrum Przeciwdziałania Korupcji określiła nominację Umerowa mianem „najlepszej decyzji kadrowej” prezydenta Zełenskiego.

W poście opublikowanym 31 sierpnia na Facebooku wskazano nie tylko na rezultaty finansowe zarządzanego przez Umerowa Funduszu, ale też na wyekwowanie przezeń przejrzystości organu, który „był zawsze jedną z najbardziej skorumpowanych kloak”.

Tatar krymski, utalentowany negocjator, przeciwnik Rosji

Centrum Przeciwdziałania Korupcji zwróciło również uwagę na to, że Umerow od początku wojny zajmuje się dostawami ciężkiej broni, wchodząc w skład grupy, która prowadzi zakulisowe rozmowy. Organizacja wystawiła mu niemal laurkę, nazywając go „menedżerem z praktycznym doświadczeniem zarządzania złożonymi zespołami” i „utalentowanym negocjatorem z idealnym angielskim i amerykańskim wykształceniem”.

Chociaż krytycy zarzucają mu bliskie kontakty z Andrijem Jermakiem, szefem Biura Prezydenta Ukrainy.

Ale jest jeszcze jeden ważny aspekt, na który zwracają uwagę eksperci Centrum: przyszłość Krymu. Trudno będzie któremukolwiek z partnerów przekonać ministra – Tatara krymskiego – żeby Ukraina, w ramach ustępstw, w zamian za pokój pogodziła się z utratą Półwyspu Krymskiego. A o takich dyskusjach pisały ostatnio zachodnie media.

„Sam fakt nominacji Tatara krymskiego na ministra obrony to potężny sygnał dla świata, jak Ukraina zamierza zakończyć wojnę” – napisano w komunikacie Centrum. ●

OGŁOSZENIA

Sygnatura akt I Ns 1537/22 AP

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze Wydział I Cywilny prowadzi postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Gertrudzie Modrzyk, zmarłej dnia 19.03.2011r. w Czerwieńsku, ostatnio zamieszkałej w Czerwieńsku (sygn. I Ns 1537/22), po której pozostał majątek.

Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawczyni.

OGŁOSZENIE 34272748

Syndyk Masy Upadłości informuje,

iż ma do sprzedaży składniki masy upadłości

w postaci: nieruchomości, samochodów, wyposażenia biura, pozostałości magazynowych: tj. m.in. syfonów, rękawiczek foliowych jednorazowych i innych

Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.: www.kancelariasyndykow.pl oraz 609 036 100

2 RP

OGŁOSZENIE 34272967

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY KAMIEŃSKIEGO O DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI SKARBU PAŃSTWA NR 9/3 POŁOŻONEJ W OBR. 16 MIASTA MIĘDZYDZROJE, GM. MIĘDZYDZROJE, POWIAT KAMIEŃSKI, WOJ. ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIEŃSKI ogłasza **drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż** działki Skarbu Państwa **nr 9/3** (KW nr SZ1W/00045095/4) o pow. **0,0180 ha**, w obr. **16 miasto Międzyzdroje**, gm. **Międzyzdroje**.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z zUchwałą Nr XXVI/296/20 Rady Miejskiej w Międzyzdrojach została ustalona kategoria użytkowania terenu: "TT.2 – teren techniczny wraz z infrastrukturą towarzyszącą". Działka nie jest objęta obszarem rewitalizacji ani obszarem Specjalnej Strefy Rewitalizacji. Nieruchomość zabudowana budynkiem o pow. zabudowy 96m², (bunkier) Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 425.000,00 zł

Wadium w kwocie 42.500,00 zł – wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr: **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090 w terminie do 07 listopada 2023r. (włącznie).**

Minimalne postąpienie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 10 listopada 2023 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamieski.pl, www.bip.powiatkamieski.pl oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tut. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamieńskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Kamieniu Pomorskim Wydział Gospodarki Mieniem Powiatu i Skarbu Państwa (pok. 17B), ul. Wolińska 7b lub telefonicznie pod nr: (91) 38 23929 w godzinach pracy urzędu.

OGŁOSZENIE 34272859

OBWIESZCZENIE STAROSTY PŁOCKIEGO

z dnia 24 kwietnia 2023 r. o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2023r., poz. 162) zawiadamia się, że w dniu 13 marca 2023 r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn.„Budowa drogi dla pieszych i rowerów w miejscowości Brwilno gmina Stara Biała”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Stara Biała.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg. katastru nieruchomości): Jednostka ewidencyjna 141913_2 Stara Biała, obręb ewidencyjny 0007 Brwilno, numer działki (w nawiasach numery działek po podziale, tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję): 165/1, 173/1, 165/2 (165/4, **165/3**), 164/1, 164/2 (164/5, **164/4**), 163/1, 163/2 (163/4, **163/3**), 173/2 (173/4, **173/3**), 170/3, 170/4 (170/7, **170/6**), 131/1.

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godzinach 7³⁰-15³⁰ poniedziałek – piątek i środa w godzinach 7³⁰-17⁰⁰), a także wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2022r., poz. 2000 ze zm.) zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34272917

Wielka płyta do remontu

Premier Mateusz Morawiecki ogłosił program „Przyjazne osiedle”. „Rewitalizacja tysięcy bloków, nowa termoizolacja, nowoczesne windy, nowe parki i miejsca odpoczynku dla rodzin. Koniec z dziadostwem” – mówi w nowym spocie. Tymczasem spółdzielnie mieszkaniowe już od wielu lat mogą się ubiegać o wsparcie, m.in. na termomodernizację bloków.

Justyna Sobolak

„Na osiedlach z wielkiej płyty mieszka ponad 8 mln Polaków. Cała Polska powinna być przyjazna dla ludzi. Nie chcemy lepszych i gorszych dzielnic. Chcemy, aby mieszkańcy tych osiedli mieli jak najlepszy standard życia i mieszkania” – mówi premier Mateusz Morawiecki w nowym spocie PiS.

Dodaje, że PiS chce „jak najwyższego poziomu życia dla ludzi mieszkających w osiedlach z wielkiej płyty”.

Premier ogłosił program „Przyjazne osiedle”. „Rewitalizacja tysięcy bloków, nowa termoizolacja, nowoczesne windy, nowe parki i miejsca odpoczynku dla rodzin. Koniec z dziadostwem” – zapowiedział premier.

PiS w ramach tego programu chce, by przy blokach z wielkiej płyty powstawały miejsca parkingowe i garaże podziemne, place zabaw, skwery, wykonywane były remonty akustyczne.

Program już jest

Spółdzielnie już od wielu lat mogą się ubiegać o dofinansowanie na termomodernizację bloków. Od 1999 roku działa program termomodernizacyjny, w którym premia termomodernizacyjna jest nagrodą za przeprowadzenie przedsięwzięcia przynoszącego duże oszczędności energii cieplnej. Fundusz Termomodernizacji i Remontów przy BGK refunduje inwestorowi jedną piątą kredytu zaciągniętego np. na ocieplenie bloku bądź modernizację instalacji grzewczej. Konieczność zaciągnięcia kredytu była dotąd jednak barierą dla wielu spółdzielni czy wspólnot. Nie wiadomo jednak, jakie zasady będą obowiązywały w nowym programie.

Do dużego programu rozwiązującego problemy wielkiej płyty PiS przymierzał się już w 2019 i 2020 roku. Z obietnic niewiele wyszło. W ubiegłym roku pod koniec września Sejm przyjął natomiast ustawę, której celem jest poprawa efektywności energetycznej wielorodzinnych budynków mieszkalnych dla rodzin o niskich i umiarkowanych dochodach.

Na realizację celów – jak podano w uzasadnieniu – przeznaczonych zostanie 855 mln euro. Środki będą przekazywane w ramach grantu na pokrycie 50 proc. kosztów instalacji odnawialnego źródła energii (grant OZE) w budynkach wielorodzinnych.

Jeśli jednak chodzi o „Przyjazne osiedle”, to bez szczegółów nowego programu i informacji o wysokości środków i tym, jak zostaną rozdysponowane, trudno ocenić jego założenia. PiS jak zwykle zaczął od hucznych zapowiedzi, bez okazywania ustawy.

– Za wcześniej na wyciąganie wniosków, ale prawdą jest, że rząd PiS już robił przymiarki do tego pomysłu na prze-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

łomie 2019 i 2020 roku. Wdrożono wówczas program dopłat do termomodernizacji dla spółdzielni mieszkaniowych, wspólnot i gmin, głównie dla tych budynków z wielkiej płyty. Najwidoczniej jest to dalsze rozwijanie pomysłów z 2019 roku. Nie pozostaje nic innego jak czekanie na szczegóły nowego pomysłu – mówi Bartłomiej Baranowski, koordynator ds. kontentu serwisu Domiporta.pl.

Julia Tritt, rzeczniczka prasowa Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” w Poznaniu, zwraca uwagę, że spółdzielczość mieszkaniowa od wielu lat potrzebuje programu, który stanowiłby wsparcie finansowe dla mieszkańców budynków wielkopłytowych.

– W zaprezentowanym przez Prawo i Sprawiedliwość projekcie brak jest szczegółów w tym konkretnym aspekcie. Mowa jest o modernizacjach i inwestycjach, a te przecież są na bieżąco realizowane przez zarządców spółdzielni mieszkaniowych z pieniędzy wyłącznie mieszkańców. Co roku staramy się przeprowadzać prace, których celem jest utrzymywanie zasobów w odpowiednim stanie technicznym i estetycznym – dodaje.

Przyznaje, że kłopotem dla spółdzielni jest termomodernizacja. – Spośród niespełna 290 budynków znajdujących się w naszych zasobach ok. 30 z nich wymaga jeszcze docieplenia. Jednak wysokie koszty materiałów i usług budowlanych spowodowały, że tempo prac termomodernizacyjnych w ostatnich dwóch latach spadło – mówi.

Docieplając budynki, spółdzielnia korzysta z premii termomodernizacyjnej. – To jedyna forma wsparcia, która jest dla nas dostępna. Spółdzielnia „Osiedle Młodych” za każdym razem stara się o jej przyznanie, ponieważ stanowi ona pomoc w spłacie kredytu zaciąganego na tego typu inwestycje. Mimo to oczekiwaliśmy w imieniu mieszkańców na większe wsparcie finansowe płynące od władz państwa – mówi.

2,5 mln mieszkań

Z danych Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej wynika, że w Polsce jest około 60 tys. budynków z wielkiej płyty, w tym około 50 tys. (80 proc.) w technologii płyt trójwarstwowych.

Przekłada się to na mniej więcej 2,5 mln mieszkań, co stanowi 20 proc. całych zasobów mieszkaniowych.

Pierwsze bloki z wielkiej płyty powstawały w Polsce pod koniec lat 50. ubiegłego wieku. Prekursorem były warszawskie Jelonce. To tam, przy ul. Wolskiej 115 a, powstał w 1958 r. pierwszy w Polsce blok tego typu. Wówczas rarytas. Lokatorzy

Wielka płyta w Polsce

60

TYS.

• **budynków z wielkiej płyty, w tym około 50 tys. (80 proc.) w technologii płyt trójwarstwowych, jest obecnie w Polsce**

nie mogli się doczekać, by otrzymać klucze do mieszkań. W ciągu kolejnych lat bloki z wielkiej płyty traciły dobrą opinię.

Kojarzyły się z normatywami, by budować dużo i tanio, a co za tym idzie – kiepskiej jakości. Według ówczesnych

konstruktorów, którzy odpowiadali za technologię wielkiej płyty, budynki te mogły stać 50-70 lat. To oznacza, że ich koniec powinien się już zbliżać.

W 2019 r. Instytut Techniki Budowlanej na zlecenie Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej przebadal 300 budynków w województwach: mazowieckim, łódzkim, śląskim i dolnośląskim. Z badania wynika, że budynki wielkopłytowe zrealizowane w latach 1960-90 charakteryzują się niską jakością funkcjonalno-użytkową mieszkańców, nadmierną przenikalnością ciepłą przegród zewnętrznych (czytaj: zimą jest w nich zimno), niedostatecznym stanem instalacji i urządzeń budowlanych oraz niską estetyką elewacji.

ITB w konkluzji dodał, że dalsze użytkowanie budynków z wielkiej płyty wiąże się z potrzebą przeprowadzenia specjalistycznych przeglądów okresowych oraz ocen stanu technicznego i badań przydatności do użytkowania budynków. Instytut stwierdził także, że bloki te z powodzeniem mogą służyć co najmniej 100 lat. Informacje o ich rychłej śmierci były więc mocno przesadzone.

Huczne zapowiedzi

Nowy program to same znaki zapytania. Wiele bloków nie nadaje się do takiej przebudowy, jaką planuje PiS. Nie ma możliwości, by budować w nich nie tylko windy, ale też garaże podziemne. Z hucznej zapowiedzi, znów, może niewiele wynikać.

Wystarczy przypomnieć flagowy program PiS „Mieszkanie plus”, zakończony wielkim fiaskiem. W ramach programu nie udało się nie tylko budować obiecanych 100 tys. mieszkań rocznie, ale też zapewnić tanich czynszów – a miał to być program dla osób, których nie stać na płacenie rynkowych stawek.

Sam stan bloków wybudowanych w ramach programu „Mieszkanie plus” też pozostawia wiele do życzenia. ●

Z prawdziwym bólem informujemy, że 22 sierpnia 2023 r. odeszła nasza najwspanialsza Mama i Żona

Ś.P.

Elżbieta Pawlik-Nowicka

Pożegnalna Msza Święta będzie miała miejsce w piątek, 8 września 2023 r. o godz. 13.00 w Kościele Środowisk Twórczych w Łodzi, przy ulicy Curie-Skłodowskiej 22, po czym nastąpi prywatna uroczystość na cmentarzu w gronie rodzinnym.

Prosimy o uszanowanie naszego bólu i nieskładanie kondolencji.

córka, Katarzyna, z Tatą, Zdzisławem

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272842

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

z powodu śmierci

**prof. dr hab. n. med.
Bożeny Chodynickiej**

wspaniałego człowieka, lekarza, nauczyciela i wieloletniego kierownika Kliniki

składają

Kierownik i współpracownicy Kliniki Dermatologii i Wenerologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz

Zarząd i członkowie Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34272841

Rząd narzuci kierowcom nowe opłaty

Według własnego widzimisię rząd chce narzucić setkom tysięcy samochodów, jaką normę emisji spełniają spaliny ich silników. Błędne ustalenie grozić będzie kierowcom opłatami lub mandatami w wielu miastach.

Andrzej Kublik

W najbliższych tygodniach za plecami właścicieli setek tysięcy, a może i milionów samochodów rząd według swojego uznania przypisze ich pojazdom, jaką normę emisji spalin Euro (dopuszczalny poziom emisji spalin) spełniają ich silniki.

Przewiduje to przygotowana w samym środku wakacji kolejna nowelizacja rozporządzenia ministra cyfryzacji w sprawie katalogu danych gromadzonych w centralnej ewidencji pojazdów (CEP, część systemu CEPiK).

Od poprzedniego rozporządzenia w tej sprawie, które obowiązywało od początku roku, nowe różni się przede wszystkim przepisem zobowiązującym system teleinformatyczny CEPiK do automatycznego uzupełnienia danych o normie emisji Euro spełnianej przez auto. Ma się to stać najpóźniej w ciągu 30 dni od wejścia w życie rozporządzenia ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego – czyli do 20 września.

Stawką wjazd do miasta

Z uzasadnienia projektu można się dowiedzieć, że Ministerstwo Cyfry-

zacji postanowiło tak błyskawicznie i z automatu uzupełnić dane o normach emisji spalin spełnianych przez auta w związku z szykowanymi przez miasta – m.in. Warszawę, Kraków, Wrocław – strefami czystego transportu. Na ich terenie nie będzie się można poruszać autami, które nie spełniają określonych norm emisji spalin i nie uiszczą myta za prawo przejazdu przez strefę. Za złamanie tych zakazów grozić będą mandaty.

A kontrolować wykonywanie tych obowiązków miasta zamierzają za pomocą systemów rozpoznawania tablic rejestracyjnych, które będą mogły sprawdzić w CEP rok produkcji pojazdu i spełnianą przez auto normę emisji Euro. Umożliwia to znowelizowana latem ustawa o elektromobilności i strefach czystego transportu, a pomóc ma w tym plan automatycznego uzupełnienia w CEP danych o normie Euro.

Tajemniczy algorytm

W rozporządzeniu nie ma jednak nic na temat algorytmu do automatycznego określania, jaką normę emisji spalin Euro spełnia auto.

Zwróciliśmy się do Ministerstwa Cyfryzacji o konkretne przedstawienie tego algorytmu lub wskazanie aktu prawnego, w którym został opisany.

Konkretnie nie poznaliśmy. Resort cyfryzacji poinformował nas, że algorytm wyliczający normę emisji spalin Euro ma uwzględniać m.in. „najczęściej występującą w CEP wartość normy Euro dla zespołu danych określających pojazd (moc, pojemność, rok produkcji, marka, typ, wariant, wersja)”.

Szkopuł w tym, że moc i pojemność silnika nie mają nic wspólnego z tym, jaką normę Euro spełnia silnik auta.

Polska jest jednym z nielicznych państw UE, w których nie wpisuje się, jaką normę Euro spełnia silnik auta

Inną „algorytmiczną” przesłanką wskazaną przez Ministerstwo Cyfryzacji są ogłoszone w zeszłym roku wytyczne Ministerstwa Infrastruktury dla urzędów komunikacji w sprawie adnotacji o wpisie do dowodu rejestracyjnego normy Euro spełnianej przez pojazd.

Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Infrastruktury w takiej sytuacji

za spełniające normę Euro 1 uznaje się auta wyprodukowane w latach 1992-95, normę Euro 2 mają spełniać auta wyprodukowane w latach 1996-99, a Euro 3 auta wyprodukowane w latach 2000-04 itd.

Nasi rozmówcy z branży motoryzacyjnej podejrzewają, że głównie kryterium wieku będzie się kierować Ministerstwo Cyfryzacji, przypisując autom z automatu normę Euro.

Normy na oko

Jednak takie kryterium wiekowe mija się z rzeczywistością.

Norma Euro 1 weszła w życie od początku 1992 r., ale tylko dla pojazdów po raz pierwszy homologowanych (dopuszczonych do sprzedaży w UE) po tej dacie. Wszystkie auta po raz pierwszy rejestrowane w UE normę Euro 1 musiały spełniać dopiero od początku 1993 r. Kolejne normy Euro także wchodziły wcześniej dla pierwszych homologacji niż dla pierwszych rejestracji.

To znaczy, że zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Infrastruktury zapis o spełnianiu normy Euro 1 może dostać samochód, który został wyprodukowany w 1992 r., ale wcale nie spełniał tej normy, tylko należał do kategorii Euro 0.

Może być też na odwrót. Wiele koncernów produkowało auta z silnikami, które z wyprzedzeniem spełniały normy Euro uchwalone w UE. W niektórych państwach Za-

chodu, takich jak Niemcy i Francja, pozwalało to płacić niższe podatki drogowe.

Np. normę Euro 3 mógł spełniać pojazd wyprodukowany w 1999 r., ale zgodnie z wytycznymi resortu infrastruktury przypisana mu będzie niższa norma Euro 2.

Teraz w Polsce takie zawyżenie lub zaniżenie normy Euro przeloży się na niesprawiedliwy zakaz przejazdu (przynajmniej bezpłatnie) przez strefy czystego transportu lub nieuprawniony przywilej poruszania się po nich.

Rozporządzenie ministra cyfryzacji nie przewiduje zawiadamiania właścicieli pojazdów, jaką normę Euro z automatu rząd przypisze ich autom. W uzasadnieniu do projektu można przeczytać, że właściciele samochodów będą mogli to sprawdzić w aplikacji mObywatel lub internetowej usłudze „sprawdź historię pojazdu”.

Dane przedstawiane w „sprawdź historię pojazdu” nie obejmują jednak obecnie normy Euro.

Rozporządzenie ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego w ogóle milczy o odwołaniu od działania algorytmu przypisującego normy Euro. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIA



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34260875

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt II Ns 82/23 z wniosku Anny Rzeźniowieckiej o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Elżbiecie Rzeźniowieckiej z d. Stachurskiej, córce Józefa i Bronisławy, zmarłej w dniu 7 kwietnia 2022 r. w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34272635

Sąd Rejonowy Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, IX Wydział Cywilny w sprawie IX Ns 461/23 z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Halinie Teresie Stawickiej z domu Kupka,

córce Eugeniusza i Łucji, zmarłej 12 kwietnia 2020 roku w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu wzywa spadkobierców Haliny Teresy Stawickiej, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34272637



INFORMACJA
o terminie i miejscu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów: Żebry Wiatraki, gmina Gzy i Kozięgłowy, gmina Pokrzywnica.

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2021 roku, poz. 1990, ze zm.) Starosta Pułtuski informuje, że zostaną wyłożone do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekty operatów opisowo – kartograficznych z modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów: **ŻEBRY WIATRAKI**, gmina Gzy i **KOZIĘGŁOWY**, gmina Pokrzywnica.

Wyłożenie projektów operatów odbędzie się w dniach **od 25 września 2023 roku do 13 października 2023 roku**, w godzinach pracy urzędu, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pułtusku, przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 11.

Wykonawcą prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków jest firma Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne Sp. z o. o., z siedzibą przy ul. Zwycięstwa 140, 75-613 Koszalin.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo – kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.

W przypadku zgłoszenia uwag do danych ujawnionych w projekcie operatu opisowo-kartograficznego należy przedstawić do wglądu dokumenty dotyczące prawa własności i dokumenty określające granice tego prawa oraz dokumenty opisujące budynki. Należą do nich: akty nadania, postanowienia sądu, akty własności ziemi, akty notarialne, mapy, dokumentacja geodezyjna oraz dokumentacja architektoniczno-budowlana, itp.

Ze zgłoszenia uwag do ww. projektów operatów powstaną protokoły, w których sporządzona będzie wzmianka o treści zgłoszonych uwag i sposobie ich rozpatrzenia.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym obwieszczeniu nie stanowi przeszkody do kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

W świetle przepisów ww. ustawy dostęp do danych zawartych w projekcie operatu ewidencji gruntów i budynków może nastąpić za pomocą środków komunikacji elektronicznej. W takich przypadkach należy dokonać zgłoszenia za pośrednictwem platformy e-PUAP ze wskazaniem adresu e-mail, na który zostanie udostępniony projekt operatu opisowo-kartograficznego w żądanym zakresie. Jednocześnie informuje, że ww. udostępnienie będzie realizowane z zachowaniem ochrony danych osobowych w rozumieniu ustawy o ochronie danych osobowych z dnia 10 maja 2018 r. (t.j. Dz. U. z 2019 r. poz. 1781). W przypadku skorzystania ze środków komunikacji elektronicznej zgłoszenie uwag do protokołu będzie odbywało się także za pośrednictwem platformy e-PUAP.

STAROSTA PUŁTUSKI

OGŁOSZENIE 34272764

Burmistrz Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu

I N F O R M U J E

że w okresie **od dnia 5 września 2023 r. do dnia 26 września 2023 r.** w Urzędzie Miasta i Gminy Ogrodzieniec jest wywieszony do publicznego wglądu:

WYKAZ NR 26/2023 NIERUCHOMOŚCI PRZENACZONEJ DO ZBYCIA - WNIESIENIA DO SPÓŁKI „ZAMEK” Sp. z o.o. JAKO WKŁADU NIEPIENIĘŻNEGO (APORTU) W ZAMIAN ZA UDZIAŁY W TEJ SPÓŁCE MIENIA GMINY OGRODZIENIEC.

położonej na terenie gminy Ogrodzieniec:

– działka nr 6768/3, obręb Ogrodzieniec pow. 2,2007 ha

OGŁOSZENIE 34272936

Dnia 1 września 2023 roku odeszła od nas, przeżywszy 81 lat

ŚP
Bożena Chodynicka
z d. Cechmistro

Najdroższa Żona, Mama i Babcia

Profesor dr hab. n. med. Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, Kierownik Kliniki Dermatologii i Wenerologii w latach 1992-2012, Prodziekan Wydziału Lekarskiego w latach 1994-1996.

Kochający i pogrążeni w głębokim smutku

Mąż Stanisław, Synowie Maciej i Jarosław, Córka Anna Małgorzata wraz z ich dziećmi-wnukami: Hanią, Ewą, Stellą i Witkiem oraz całą Rodziną w kraju i zagranicą.

Msza Święta - Kaplica na cmentarzu famym pw. Chrystusa Zbawiciela, ul. Raginisa 8, Białystok, środa 06.09., godz. 11.30.
Wystawienie - Dom Pogrzebowy "Sokół", ul. Raginisa 8, wtorek 05.09 - od godz. 17.00, środa 06.09 - od godz. 9.00.

W zamian zwyczajowych kwiatów i wiązanek, Rodzina zwraca się z prośbą o przekazanie datków na rzecz hospicjum "Dom Opatrzności Bożej" w Białymstoku (puszka na datki będzie dostępna w kaplicy cmentarnej oraz podczas Mszy Świętej pogrzebowej).

www.nekrologiwyborcza.pl/34272847

Naszemu Drogiemu

Pawłowi Kowalskiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki z Kancelarii Notarialnej Anety Leszczyńskiej.

Paweł jesteśmy z Tobą

Aneta Zosia Natalia Marta Asia



www.nekrologiwyborcza.pl/34272794

Wybory 2023. Prawda o systemie D'Hondta

Jest premia dla zwycięzcy

I to bardzo wysoka. Przykład: PiS w 2015 roku, uzyskawszy 37,58 proc. głosów, dostało 51,09 proc. mandatów

Raciborski

Wyniki wyborów do Sejmu w latach 2001-19

Dane w proc. % odsetek otrzymanych głosów % odsetek uzyskanych mandatów % różnica pomiędzy odsetkami zdobytych głosów i mandatów (premia za zwycięstwo)

Partia*	2001 r.			2005 r.			2007 r.			2011 r.			2015 r.			2019 r.			Średnia 2001-19
	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	%	
A	41,04	47,00	+6,96	26,99	33,70	+6,71	41,51	45,43	+3,92	39,18	45,00	+5,82	37,58	51,09	+13,51	43,59	51,09	+7,50	+7,40
B	12,68	14,13	+1,45	24,14	28,91	+4,77	32,11	36,09	+3,98	29,89	34,13	+4,24	24,09	30,00	+5,91	27,40	29,13	+1,73	+3,68
C	10,20	11,52	+0,32	11,41	12,17	+0,76	13,15	11,52	-1,63	10,02	8,70	-1,32	8,81	9,13	+0,32	12,56	10,65	-1,91	-0,63
D	9,50	9,57	+0,07	11,31	11,96	+0,65	8,91	6,74	-2,17	8,36	6,09	-2,27	7,60	6,09	-1,51	8,55	6,52	-2,03	-7,26
E	8,98	9,13	+0,15	7,97	7,39	-0,58				8,24	5,87	-2,37	5,13	3,48	-1,65	6,81	2,39	-4,42	-8,87
F	7,87	8,26	+0,29	6,96	5,43	-1,53													
Partie poniżej progu (suma)	9,36			10,93			4,12			4,11			16,59			0,92			

*W poszczególnych wyborach różne ugrupowania zajmowały kolejne miejsca, dlatego zamiast nazw partii zastosowano oznaczenia literowe: A - I miejsce, B - II miejsce itd.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WYLICZENIA AUTORA NA PODSTAWIE DANYCH PKW

„Bo też w systemie D'Hondta po prostu nie ma żadnej premii dla zwycięzcy” – napisał dr Andrzej Machowski w artykule „Porada pana D'Hondta ws. Trzeciej Drogi” („Wyborcza” z 28 sierpnia), stanowiącym komentarz do alarmistycznych dla opozycji demokratycznej sondaży przedwyborczych. Twierdzenie to jest po prostu nieprawdziwe, co wykażę, odwołując się zarówno do danych historycznych, czyli wyników elekcji z lat 2001-19, jak i danych z symulacji rozkładu mandatów na podstawie ostatnich sondaży wyborczych.

Zacznę jednak od kwestii terminologicznych i elementarnych wyjaśnień, bo one są ważne i konieczne dla dalszego wywodu. Otóż nie ma żadnego „systemu D'Hondta”. Określenie „system” sugeruje, że chodzi o jakiś zestaw powiązanych ze sobą zmiennych.

Tymczasem D'Hondt to jedna z metod ilorazowych przekładania głosów na mandaty, która polega po prostu na tym, że dzielimy wyniki (liczby głosów) poszczególnych partii przez kolejne liczby naturalne i przydzielamy mandaty komitetom w okręgu według kolejno największych ilorazów, jakie im przypadły. Tylko tyle – jeden prosty algorytm, któremu niesłusznie przypisuje się diaboliczne konsekwencje.

Metoda przekładania głosów na mandaty jest jednym z kilku parametrów systemu wyborczego i dopiero uwzględnianie wszystkich parametrów łącznie pozwala na sensowne diagnozy i prognozy. Preferencje dla zwycięzczy „zaszyte” są w całym systemie wyborczym do Sejmu, nie tylko w metodzie rozdziału mandatów. Polski system wyborczy to system proporcjonalny i zasadę tę zapisano w konstytucji (art. 96). Najprostsze rozumienie zasady proporcjonalności zawarte jest w postulacie, aby mandaty rozdzielano pomiędzy konkurujące ugrupowania mniej więcej według proporcji uzyskanych przez nie głosów. Doskonała proporcjonalność jest jednak niemożliwa: zawsze pojawia się konieczność zaokrąglania w sytuacji rozdziału dóbr ograniczonych i niepodzielnych. Poza tym pewna dysproporcjonalność jest potrzebna, aby zapobiec nadmiernej frakcjonalizacji parlamentu i sprzyjać tym samym konkluzywności wyborów, rozumianej jako zdol-

ność parlamentu do wyłaniania rządu. Stąd progi ustawowe i naturalne, formuły przeliczania głosów na mandaty premiujące najsilniejsze ugrupowanie kosztem najsłabszych, preferencje w finansowaniu kampanii i w dostępie do mediów publicznych dla partii parlamentarnych, ułatwienia w zbieraniu podpisów. W formalnie proporcjonalnej polskiej ordynacji wprowadzono tyle mechanizmów sprzyjających dysproporcjonalności, że jedynie zdarza się, iż po jakiejś elekcji dystrybucja mandatów jest w miarę proporcjonalna, ale gwarancji proporcjonalności prawo wyborcze nie daje. Wprawdzie już od dziesięcioleci nie wystąpiła taka sytuacja jak w 1993 roku, kiedy to dwa zwycięskie ugrupowania (SLD i PSL), zdobywszy łącznie razem nieco ponad 35 proc. głosów, uzyskały 66 proc. mandatów, m.in. dlatego, że bardzo istotnie zmieniono ordynację wyborczą. Ale co rusz dysproporcjonalność jest znaczna. W 2015 roku dwie największe partie, które łącznie zdobyły nieco ponad 61 proc. głosów, dostały 81 proc. mandatów.

Dysproporcjonalności polskiego systemu wyborczego sprzyjają następujące jego parametry:

- Po pierwsze: relatywnie małe okręgi wyborcze (trudno proporcjonalnie podzielić mandaty w okręgu 7-11-mandatowym, a takich jest prawie połowa).
- Po drugie: dość wysoki próg ustawowy ustanowiony w skali kraju: 5 proc. dla partii i 8 proc. dla koalicji, głosy, które padły na partie podprogowe, są dzielone na partie, które próg przekroczyły, znów z preferencją dla zwycięzcy.
- Po trzecie: metoda D'Hondta przekładania głosów na mandaty. Teraz, po przedstawieniu kontekstu problemu, mogę bezpośrednio przejść do zagadnienia owej premii za zwycięstwo w polskim systemie wyborczym, którą kwestionuje Andrzej Machowski.

Ona istnieje i jest duża. Oto Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, uzyskawszy 37,58 proc. głosów, dostało 51,09 proc. mandatów. PO aż taka gratka nie przytrafiła się nigdy, ale w 2011 roku 39,18 proc. głosów na tę formację przełożyło się na 45 proc. mandatów.

W pierwszej tabeli zestawilem wyniki głównych partii w wyborach lat 2001-19, które odbywały się pod rządami w zasadzie tej samej ordynacji (z dość istotnym wyjątkiem, gdy idzie

Alternatywne symulacje rozkładu mandatów

Partie	Procent zdobytych głosów (wyniki sondażowe)	Liczba mandatów wg Andrzeja Machowskiego	Liczba mandatów wg kalkulatora drastus.github.io
KO	34	171	158
Trzecia Droga	10	36	40
Lewica	8	24	23
Konfederacja	11	41	43
PiS	37	188	195
KO + Trzecia Droga + Lewica wg Machowskiego			231
KO + Trzecia Droga + Lewica wg kalkulatora drastus.github.io			221

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: DRASTUS.GITHUB.IO/SEJM-CALCULATOR/

o rok 2001), aby pokazać, jaka jest wielkość premii dla zwycięskiej partii, partii drugiej oraz ile tracą partie zamykające stawkę w stosunku do modelu rozkładu doskonale proporcjonalnego.

Partie zmieniały się w tych rolach, stąd zamiast nazw akronimy, ale czytelnik z łatwością ustali, jakie nazwy się pod nimi kryją. Premię wyraża dodatnia wartość wskaźnika stanowiącego różnicę między odsetkiem uzyskanych mandatów a odsetkiem uzyskanych głosów. Stratę zaś wyraża ujemna wartość tego wskaźnika. Jak widać, partie, które zdobywały pierwsze miejsca w wyborczym rankingu, uzyskiwały znacząco większy odsetek mandatów niż odsetek zdobytych głosów. Średnia różnica wyniosła aż 7,4 pkt proc. To jest właśnie ta premia dla zwycięzcy. Podkreślimy, ona wynika z łącznego oddziaływania wszystkich parametrów systemu wyborczego, a nie tylko metody D'Hondta, o czym najlepiej świadczy przypadek 2001 roku. SLD premię za zwycięstwo otrzymał, mimo że stosowano w nich metodę Sainte-Lague, uchodzącą za przekładającą głosy na mandaty bardziej proporcjonalnie. I rzeczywiście – premia dla zwycięzcy była, mimo że żadna partia nie uzyskała mniejszego odsetka mandatów niż głosów. Bo zwycięzcy przypadła większość głosów, które się zmarnowały.

Zestawione dane pokazują też,ylim kosztem uzyskiwane są te premie dla zwycięzców, bo partia druga (B) także stale dostaje większy odsetek mandatów niż głosów. To się odbywa kosztem partii czwartych (D) i pią-

tych (C). Prawie zawsze system wyborczy je krzywdzi i metoda D'Hondta ma w tym szczególny udział.

Analiza historycznych wyników pokazuje, że nieuzasadnione jest też lekceważenie przez Machowskiego relatywnie małych różnic między partiami. Pisz on: „w podziale mandatów 1 procent w różnicy wyniku daje mniej więcej różnicę 5-6 mandatów”.

Otóż nie, może dać dużo więcej. W 2015 roku Kukiz'15 (Partia C w tabeli 1) miał 8,81 proc. głosów, a Nowoczesna Petru – 7,60 proc. (Partia D w tabeli 1). Różnica w głosach 1,21 proc. przełożyła się na różnicę 14 mandatów. Takie różnice mogą mieć ogromne konsekwencje dla prognoz koalicji powyborczych.

Andrzej Machowski swoje rady dla polityków wywiódł z symulacji możliwych wyników wyborów, a zaniebadał analizę historyczną. Tymczasem symulacje opierają się na tak wielu założeniach, że przy bardzo skąpych danych empirycznych muszą być traktowane z wielką ostrożnością. Nie wiem – i w artykule Machowskiego nie ma o tym mowy – jakie założenia przyjął, dokonując rozdziału mandatów w okręgach. Bo zanim przystąpi się do symulacji rozkładu mandatów, odpowiedzieć trzeba na następujące pytania: jaka będzie frekwencja w poszczególnych okręgach; jakie wyniki w poszczególnych okręgach partie uzyskają; jaki odsetek w poszczególnych okręgach uzyskają partie podprogowe w skali kraju, które nawet gdy mają bardzo dobry rezultat w danym okręgu, w podziale mandatów nie wezmą

Jacek Raciborski
– socjolog, prof. dr hab. Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego; członek Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji im. S. Batorego

Wtorkowa Środa

Giertych i niebezpieczna granica polityki

Środa



Decyzja o wystawieniu w nadchodzących wyborach Romana Giertycha odsłania podwójne oblicze polityki: makiaweliczne, czyli „cel uświęca środki”, oraz aksjologiczne, czyli „wartości się liczą”. Jest jeszcze i trzecie oblicze polityki – mafijne – „ważna jest tylko władza”, które obserwowaliśmy przez ostatnich osiem lat, więc nie ma co o nim pisać. Z makiawelicznego punktu widzenia decyzja Tuska jest co najmniej ciekawa. Uznał on, że Giertych i Kaczyński są siebie warci, i pociągnęła go wizja wyborczego pojedynku dwóch panów, z których każdy jest wyznawcą zasady: „Bóg, honor ojczyzna”, ale żaden honoru nie ma, a i „Boga” oraz „ojczyznę” pojmują bardzo wybiórczo. Ten pierwszy jest odpowiedzialny za polityczne upodmiotowienie nacjonalistów i zbrunatnienie Polski (choć stara się o tym zapo-

mnąć i to „odpracować”, no ale od ludzi honoru wymaga się innych postaw). Ten drugi uprawomocnił nihilizm moralny i doprowadził do barbaryzacji i wykluczenia Polski. Kaczyński boi się jakiegokolwiek konfrontacji swoich poglądów z innymi wyborcami niż ci, którzy należą do jego sekty, Giertych tchórzliwie ukrywa swoje „wszechpolskie” przekonania dotyczące kobiet, przysyłając je na czas kampanii wizerunkiem córki, która rzekomo ma przypilnować tatę, jeśli chodzi o ich prawa.

Rozumiem też emocjonalne motywy wyboru Tuska. Gdybym miała tak perfidnego wroga jak Kaczyński (wszystkie działa propagandowe Prezesa wymierzone są w Tuska), szukałabym również broni, która nie tylko może go pokonać, ale też napsuć krwi. Giertych jest tu idealny.

Natomiast z aksjologicznego widzenia decyzja Tuska jest co najmniej wątpliwa. Koalicja Obywatelska nie ma programu, ale daje wiarę w to, że przywróci demokrację, czyli zbiór określonych instytucji, postaw i wartości. Daje też wiarę w to, że oczyści demokrację z politycznych brudów. Ową wiarę mają uosabiać kandydaci, a przede wszystkim kandydatki, których Tusk rzeczywiście zgroma-

dził wiele i chwala mu za to. Dzięki temu Koalicja Obywatelska odróżnia się od PiS, które w grupie kobiet gromadzi wyłącznie żołnierki Prezesa. Dają mu one gwarancję, że bez mrugnienia okiem sprzedadzą prawa kobiet za jego łaskawe spojrzenie na ich kariery.

Nie jestem jednak pewna, czy Tusk właściwie przekalkulował polityczne zyski i straty. Czy głosy, które przyniesie Giertych, plus psychiczne poczucie rewanzu na Kaczyńskim są warte tego, że w gronie kandydatów walczących o demokrację, a przede wszystkim o prawa kobiet, będzie miał przeciwnika tych ostatnich (choć z listkiem figowym, czyli z córką w spotach)?

Polityki nie da się uprawiać bez zasady „cel uświęca środki”. By osiągnąć cele, polityk może zmieniać ich legitymizację, czyli swoje poglądy, może czasem zawieszać pewne normy moralne, ale też powinien sobie wyznaczyć nieprzekraczalne granice, poza którymi polityka staje się demoralizującą i szkodliwą prywatą. Oczywiście Tuska nic nie upodabnia do Kaczyńskiego i trudno sobie wyobrazić nadzieję tych wyborów bez niego, ale do granicy bardzo niebezpiecznie się zbliżył. Może nie warto było? ●

Magdalena Środa

Moja kampania wyborcza

Jak każdy z nas może pomóc wygrać

Zakrzewski



Kilka dni temu w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku wręczono Medale Wolności Słowa 2023. Uroczystość była godna, wyróżniono godnych obywateli – Specjalny Medal Wolności Słowa otrzymał Lech Wałęsa. Przemówił mądrze, dramatycznie zaapelował do nas wszystkich, by ratować niszczoną w Polsce demokrację. Ale oprócz słów Lech miał na sobie – jak zwykle – koszulkę z napisem „Konstytucja” oraz przypiętą Matkę Boską i flagę ukraińską. Jakoś mnie ta scena poruszyła. Też zdarza mi się przypinać – do marynarki czy kurtki – dobrze znane symbole. Noszę: konstytucję, gwiazdki Unii Europejskiej, flagę ukraińską, Wolne Sądy, KOD czy kowboja z plakatu 4 czerwca.

Zastanawiam się wtedy, czy trochę nie wyglądam jak pajac, może to ob-

ciach – ale zawsze mówię sobie: nie ma się czego wstydzić, warto o tych ważnych sprawach przypominać – nawet kosztem własnego komfortu. I o tych znaczkach, naklejkach, koszulkach chwalaćcych ważne wartości demokratyczne czy broniących ich chęć napisać, bo wydaje mi się to istotne w tym dramatycznym przedwyborczym okresie.

Warto przeszukać szuflady, odkurzyć te znaczki, wyciągnąć koszulki, które dla każdego z nas mają duże znaczenie. Pokażmy się na ulicach, nie wstydzimy się, że mamy takie poglądy. Nie chcę, żeby zabrzmiało to zbyt patetycznie, choć pobrzmiewa mi gdzieś w tle herbertowski ton. Może to i dobrze.

Przypominam sobie dwie wielkie fale, gdy obywatele czuli potrzebę „ostemplowania się”. Pierwszy przypadek to radosny czas karnawału – rok 1980. Wtedy przypinki i T-shirty z „solidarycą” załaly nasz kraj. Każdy chciał mieć na sobie i obok siebie symbol „Solidarności”. Potem było bardziej ponuro, grudzień 1981 i stan wojenny zdarł z nas ten symbol i zamienił go w oporniki. Noszenie ich to było prawdziwe ryzyko. Patrole wojskowe i milicyjne wyłapywały śmiałości, których na początku było cał-

kim sporo. Ale potem ta odwaga przestawała się opłacać, nie warto było dawać się zatrzymywać patrolom, gdy plecak wypchany był ulotkami czy podziemnymi gazetkami.

No, ale dość tego kombatanctwa. Dziś przed nami poważne wyzwanie: obrona demokracji. Trudne to zadanie, bo cały aparat pisowskiego państwa, publiczne media i nieograniczone publiczne pieniądze zostały upartyjnione i służą prezesowi i jego kamratom w kampanii wyborczej. Partie opozycyjne i ich wyborcy muszą wykrzesać energię do walki wyborczej w inny sposób. Dlatego namawiam, niech każdy obywatel, któremu na sercu leży dobro Polski, przypnie sobie jakikolwiek demokratyczny symbol. Stańmy się do 15 października ruchomymi słupami wyborczymi. Jak się nagle zobaczymy, ilu nas jest – w metrze, pociągu, sklepie, szkole czy pracy – to pocujemy przypływ energii. Policzmy się, zmobilizujmy.

A poza tym taka metoda „bezkosztowej” kampanii wyborczej nie dość, że jest szlachetna, to jeszcze może pomóc w walce z partią, która wykorzystuje nasze pieniądze do tego, by utrzymać autorytarną władzę. ●

Rafał Zakrzewski

Festiwal w Wenecji



• Twórca m.in. „Faworyty” pokazał w Wenecji „Biedne istoty” z Emmą Stone w roli „potwora”

Mistrzowska forma Giorgosa Lanthimosa



SEKS. ŚMIERĆ IDZIEWCZYNA

Niczym nieskrępowana wyobraźnia spotyka się z mitami zachodniej kultury w pełnym seksu i krytyki społecznej peanie na cześć wolności. „Biedne istoty” Giorgosa Lanthimosa zachwyciły wenecką publiczność.

Krzysztof Kwiatkowski

KORESPONDENCJA Z WENECJI

Tak naprawdę to film o tym, ile musi zrobić kobieta, aby w spokoju przeczytać książkę. I jeszcze po drodze odzyskać prawo do decydowania o sobie, swoim sposobie życia, ciele i przyszłości.

Kiedy sięgnąłem po książkę Alasdaira Graya, na której podstawie powstał scenariusz, moja wyobraźnia oszalała – mówi Lanthimos. – Nigdy nie czytałem czegoś jednocześnie tak inspirującego, zabawnego i złożonego.

PODRÓŻ DO CZARNO-BIAŁEGO LABORATORIUM

Cóż, przy „Biednych istotach” („Poor Things”) poprzednie filmy Greka były chłodne i realistyczne. W pierwszej części opo-

wieści reżyser zabiera widza do czarno-białego laboratorium tyleż szalonego, co wybitnego naukowca o pokrytej bliznami twarzy Willema Dafoe. Ślady eksperymentów chirurga anatoma są tu wszędzie. Po zimnej posadzce biegają kaczki z łbami buldogów i buldogi z głowami kaczek. Jednak opus magnum profesora pozostaje Bella. Kobieta sprawia wrażenie półdzikiej. Posługuje się urywkami słów. Jak zwierzę reaguje na impulsy ze świata, podąża za instynktami. Na dobro odpowiada zaufaniem, na zło gniewem, a nawet okrucieństwem.

Lanthimos dokładnie wyjaśnia pochodzenie istoty, ale szkoda psuć sobie spojrzeniami perwersyjną przyjemność odkrywania meandrow tej fantazji. Reżyser w spektakularny sposób reinterpretuje mit Frankenstein i dodaje autorski głos do odwiecznej dyskusji o wpływie natury i kultury na człowieka. Bo tak jak u Mary Shelley jego piękny (wszak grany przez Emmę Stone) potwór postanowi wydostać się z bezpiecznego laboratorium i odkryć otaczający go świat.

XIX-WIECZNE REALIA I FUTURYSTYCZNA WIZJA

Ta rzeczywistość już nie jest czarno-biała. Odwrotnie, wybucha tysiącami kolorów. Dziwna, umowna scenografia łączy XIX-wieczne realia z futurystyczną wizją. Wszystko rozgrywa się poza czasem, jakby w umyśle nasyconego klasycznymi tekstami kultury lunatyka.

Podróż bohaterki wiedzie z Londynu przez Lizbonę, Aleksandrię i Paryż. Ale i przez kolejne kręgi cywilizacji. Bella nie zna przecież zakazów i nakazów etykiety. Za to szybko odkrywa swoją seksualność. Serce, instynkt i ciało podpowiadają jej, w którą stronę zmierzać i z jakimi ludźmi trzymać. Uwodzą humorem sceny, w których szczerość bohaterki rozbraja najbardziej nawet napuszoną socjetę, gdy młoda kobieta odkrywa filozofię albo dostrzega zasady towarzyskiej gry konwenansów.

Greki obserwuje świat, który stworzyliśmy, oczami „innego”. Obnaża jego niesprawiedliwość, małość natury ludzkiej, śmieszność filisterskiej moralności i toksyczność społecznej konstrukcji męskości. Surrealna konwencja zaś chroni film przed popadnięciem w banał.

FEMINISTYCZNY MANIFEST

– Nie znam innego reżysera, który potrafiłby tak idealnie łączyć żart, drwinę i obraz brutalnej przemocy – opisuje Lanthimo-

sa producent Ed Guiney. Ale czy oferuje on coś więcej niż spektakularną anegdotę?

Absolutnie tak. Można widzieć „Biedne istoty” jako feministyczny manifest. Dzięki przewrotnej, intelektualnej konstrukcji artysta portretuje kobietę, która – choć z pomocą profesora – de facto sama siebie tworzy. Są tu wspaniałe postacie drugo- i trzecioplanowe: oszukany przez naukę samotny badacz, cała plejada klientów paryskiego domu uciech oraz jeszcze barwniejsza galeria jego pracowni.

W tej żonglerce atrakcji zwyciężają jednak podstawowe wartości. Przyzwoitość, szacunek dla drugiego człowieka, miłość. A przede wszystkim wolność – ta prawdziwa, wiążąca się z odpowiedzialnością za swoje czyny i świat.

Ostatecznie bowiem Giorgos Lanthimos zdziera z siebie kostium ironisty. „Biedne istoty” to nie tylko film zrobiony przez świetnego stylistę. Także reżysera o dobrym sercu. ●

Reżyser w spektakularny sposób reinterpretuje mit Frankenstein i dodaje autorski głos do odwiecznej dyskusji o wpływie natury i kultury na człowieka

Festiwal w Wenecji



Najgorszy film Polańskiego

Ocean mizoginii, ksenofobii i prymitywizmu

Szemrane typy w pijanym widzie babrają się w płynach ustrojowych, a pies kopuluje z pingwinem. Emanujący poczuciem wyższości i pogardą „The Palace” to najgorszy film w dorobku 90-letniego mistrza kina.

Krzysztof Kwiatkowski

Dyskusja o obecności „The Palace” Romana Polańskiego w programie festiwalu w Wenecji zaczęła się długo przed startem imprezy. Teraz okazała się ciekawsza niż sam film, prymitywna quasi-satyra na pseudoeleity. Różne rzeczy można powiedzieć o Romanie Polańskim. W kinie jednak zawsze pozostawał inteligentem – filmowym zwierzęciem o błyskotliwym, ironicznym poczuciu humoru. Aż do „The Palace”. To ocean nie tylko mizoginii, ksenofobii i rasizmu, ale także zwykłego prymitywizmu.

CHIRURG BADA KUPEŁ

Jest 31 grudnia 1999 r. Lada chwila datowniki w zegarach i komputerach pożegnają poprzednie tysiąclecie, a media podsycają obawy przed „milenijną pluskwą”.

W luksusowym hotelu w Gstaad w Szwajcarii trwają przygotowania do epokowego sylwestra. Zjeżdżają się goście. W wizji Polańskiego – banda chamów, idiotów i hochsztaplerów. Trudno nawet powiedzieć, by była to satyra na elitę. Bo co to za crème de la crème? Emerytowany pornogwiazdor (Luca Barbareschi), banda pijanych Rosjan i smutne staruszki rozprawiające o minionych „obciągach”. Ich perypetie? Młoda dziewczyna z nadwagą (Bronwyn James) zaklinowuje się na penisie niemal stuletniego milionera (John Cleese), który nafaszerowany viagą tuż przed orgazmem odchodzi z tego świata. Chirurg plastyczny (Joaquim de Almeida) bada odchody psa francuskiej markizy (Fanny Ardant), której marzeniem jest przespanie się z polskim hydraulikiem (Felix Mayr). Facet przy pisuarze ma gigantycznego „potwora”, ale od wielu lat nie jest w stanie osiągnąć erekcji. Para gejów oraz grupa muzułmanek nie muszą robić nic. Sama ich obecność ma bawić.

NIESMAK NA LIDO

Współczesne kino nie ucieka od ironicznego śmiechu z możliwych tego świata. Ruben Östlund zdo-



• W przypadku najnowszego filmu Romana Polańskiego trudno powiedzieć, by była to satyra na elitę FOT. MATERIAŁY PRASOWE

był dwie Złote Palmy za swoje satyry – na szwedzką śmietankę artystyczną („The Square”) oraz woryszy pławiących się w luksusie („W trójkacie”). U tego reżysera jednak każdy ma swoje ambicje, cele i wartości, którym nie umie pozostać wierny. Kluczy w meandrach sprzecznych potrzeb i pragnień, bywa śmieszny i mały, ale pozostaje ludzki. „The Palace”, którego scenariusz Polański napisał wspólnie z Jerzym Skolimowskim i Ewą

Piaskowską, to zbiór „skeczy”, w których szemrane typy w pijanym widzie babrają się w płynach ustrojowych, a puentą jest pies kopulujący z pingwinem. Brakuje choćby jednego pozytywnego bohatera, za którego można by trzymać kciuki. To film nakręcony z poczuciem wyższości i pogardą. Dziwne, bo przecież zamożni goście szwajcarskiego Gstaadt nie są środowiskiem obcym samemu Polańskiemu. A historia kul-

tury zna niejedną imprezę z jego udziałem. Premiera tego filmu pozostawia na festiwalu w Wenecji niesmak. Tym bardziej że poprzedzona była długą dyskusją. Dyrektor festiwalu raz jeszcze twierdził, że należy oddzielać życie od sztuki, i powoływał się na Caravaggia skazanego za morderstwo. „Jak opisywać dokonania problematycznych mężczyzn?” – pytał „Hollywood Reporter”. W dużym raporcie na ten temat eksperci ostrzegali przed zbyt łatwym ustawianiem w jednym szeregu Polańskiego, Woody’ego Allena i Luca Bessona. Bo tylko wina Polaka jest bezsprzeczna.

I CO DALEJ?

To na Lido Roman Polański pokazał kilka lat temu „Oficera i szpiega”, przyrównując w wywiadach współczesność do czasów makkartyzmu i przywołując antysemitkę karty z historii Francji. Dzisiaj w „The Palace” pokazuje swoją wizję dorobku ludzkości u progu XXI w. Tylko jeśli wszyscy są zaślepionymi pieniędzmi i chucią zidiociałymi knurami, to z kim ów 90-letni artysta (z historią przemocy seksualnej) chce rozmawiać w kinie? ●



Wes Anderson zachwycił

U tego twórcy uwodzi ton

Takie filmy Wes Anderson, laureat weneckiej nagrody Cartier Glory to the Filmmaker, mógłby kręcić zawsze. W „Zdumiewającej historii Henry’ego Sugara” ironia towarzyszy przekornej wierze w człowieka.

Krzysztof Kwiatkowski

Takiego tłumy na pokazie jeszcze w tym roku na festiwalu w Wenecji nie widziałem. Na czym? Na krótkometrażowym filmie Netflixa. Tyle że tę „czterdziestkę” stworzył Wes Anderson. – Należy on do artystów, których wyjątkowy styl rozpoznaje się od pierwszego kadru – mówi Alberto Barbera, dyrektor weneckiej imprezy. Inni nazywają Andersona ironicznie „ulubionym reżyserem twojego baristy”. Oczywiście, jego tegoroczna nagroda za całokształt twórczości jest zasłużona. W „Rushmore”, „Genialnym klanie”, „Podwodnym życiu ze Steve’em Zissou” wyznaczał kinu nowe horyzonty, a jednocześnie opo-

wiadał o zadrach znanych każdemu: konfliktach rodzinnych, lękach, zżerających człowieka niepewnościach. Z pewnością odcisnął piętno na języku współczesnej kultury audiowizualnej – filmu, mody, wideoklipów, reklamy. HAUST ŚWIEŻEGO POWIETRZA Po męczących, tautologicznych i pustych „Kurierze francuskim z Liberty, Kansas Evening Sun” i „Asteroid City” jego nowa, prezentowana na Lido propozycja „Zdumiewająca historia Henry’ego Sugara” jest jak haust świeżego powietrza. Krótki czas trwania działa tylko na jej korzyść. A więc Wes Anderson. Wiadomo: przez ekran, nawet w najmniejszych rolach, przewijają się gwiazdy, m.in. Ralph Fiennes, Ben Kingsley, Benedict Cumberbatch. Akademicki format obrazy wypełniają pastelowe kolory, z głośników płynie muzyka Alexandre’a Desplat’a, który tu, w Wenecji, wygłasza laudację na cześć



• W tytułową rolę wcielił się Benedict Cumberbatch FOT. MATERIAŁY PRASOWE

przyjaciela. Kreskówkową scenografią rządzi symetria. Całość opowiedziana jest przez narratorów. Gdy ktoś wygłasza swoją kwestię, zaraz dorzuca: „Powiedziałem”. Ale w zwartej formie ta filmowa igraszka urzeka. BIOGRAFIA MILIONERA WEDŁUG DAHLA To adaptacja prozy Roalda Dahla. Tytułowa „Zdumiewająca historia Henry’ego Sugara” jest biografią milionera. Bynajmniej nie ekscentrycznego. Raczej obiboka, dziedica fortuny skoncentrowanego na miłości własnej i pomnażaniu majątku. Ale, oczywiście, wszystko się zmienia, gdy bohater trafi na informacje o joginie-guru, który widzi świat, choć ma zasłonięte oczy. Pierwsza myśl krezusa? Świetny sposób na oszukiwanie w kartach. Dopiero później do dorobkiem przyjdzie refleksja. Tyle że streszczenia fabuły u Andersona nie mają sensu. U tego twórcy uwodzi ton. Gorzka iro-

nia nieustannie walczy tu z dziecięcą naiwnością. Pospępną diaagnozę osładza sztubacka fantazja. Mroczną wizję człowieczeństwa unieważnia przekorna wiara w ludzkie serce. Reżyser nie zakłada maski mistrza. Nie mnoży fajerwerków. W swojej i tak dość spektakularnej konwencji pozostaje stonowany. Ze szczytu amerykańskiego kina niezależnego przypomina, że człowiek nie jest samotną wyspą. Broni podstawowych wartości bez dydaktyzmu. Tym razem na tę wypchaną po brzegi salę w pełni sobie zasłużył.

Anderson nie zakłada maski mistrza. Nie mnoży fajerwerków. W swojej i tak dość spektakularnej konwencji pozostaje stonowany

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Podczas sekcji zwłok Marcina nie natrafiono nawet na najdrobniejsze zadrapanie. Znaleźli tylko pojemnik z gazem do zapalniczek.

Bochothnica to właściwie przedmieście Kazimierza Dolnego, piętnaście minut spacerem do rynku. W centrum szkoła podstawowa, kościół, delikatesy Zgoda, restauracja Grota i kilka pensjonatów. Przy drodze z Kazimierza do Puław, za wysokim walem ziemnym, Wisła.

13-letni Marcin mieszkał w Puławach. Na każde wakacje przyjeżdżał ze starszym o dwa lata bratem do Bochothnicy, na działkę nad samą Wisłą – na przedmieściach Kazimierza Dolnego wychowała się ich mama. To była największa atrakcja, mogli poczuć się samodzielni, spali w namiocie i łowili ryby, a potem przyrządzali z nich kolacje. Czasem mama zabierała ich na noc do domu, czasem wsiadali w autobus i wracali sami. Mieszkają na osiedlu niedaleko Zakładów Azotowych, gdzie pracuje tato. Puławskie Azoty to po kopalni Bogdanka największa firma produkcyjna na Lubelszczyźnie.

Na zdjęciach w sieci Marcin pozuje w koszulce drużyny piłkarskiej Wisła Puławy. Na innym z dumą prezentuje złowionego szczupaka. Rozwierzona fryzura, uśmiech od ucha do ucha.

– Chłopaki OK. Tacy chudziutcy, malutcy. Ale zawsze „dzień dobry”, „do widzenia”, „proszę pana”, mówili. Jak chcieli, mogli zarobić parę złotych przy zbiorze malin czy porzeczek – opowiada sąsiad z Bochothnicy.

– Jeszcze na początku zeszłego tygodnia Marcin był w sklepie z mamą na zakupach. To, co zwykle, chleb, wędlina, kilka pomidorów, jabłka, parę bananów i zgrzewka mineralnej – przypomina sobie sprzedawczyni z delikatesów Zgoda.

W czwartek 24 sierpnia po południu był nieznośny upał. Temperatura sięgnęła 34 stopni. Nie było czym oddychać, a powietrze – jak pamiętają miejscowi – można było kroić nożem. Sąsiedzi tego dnia widzieli Marcina. Mówił, że idzie na boisko pokopać piłkę z kumplami. Była druga po południu.

DWIE KARETKI

Boisko szkolne jest wciśnięte między remontowaną salę gimnastyczną podstawówki a ogrodzenie nowego kościoła parafialnego. Wzniesiono go z charakterystycznego w tej okolicy białego kamienia, a jednym z jego fundatorów był przyjeżdżający do Bochothnicy na letnisko reżyser Krzysztof Zanussi. Za szkołą mały plac zabaw z huśtawką, piaskownicą, małą zjeżdżalnią i bujanym koniem na sprężynie.

Właśnie tam ok. godz. 15 wybrała się z wnuczkami pani Irena, mieszkanka Bochothnicy. Zanim dzieciaki dobiegły do zjeżdżalni, kobieta zobaczyła leżącego obok zarośli Marcina. Jakby spał. Pobiegła z krzykiem do domu i opowiedziała o wszystkim zięciowi, strażakowi zawodowemu. Mężczyzna natychmiast zadzwonił pod 112 i widząc, że Marcin nie daje oznak życia, zaczął sztuczne oddychanie. Przez kwadrans, aż z Kazimierza Dolnego przyjechało pierwsze pogotowie ratunkowe. Potem drugie, z Puław. A po pół godzinie śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który nie bez trudu zmieścił się na wąskim szkolnym boisku.

W sumie akcja ratunkowa trwała dwie godziny, ale dwie karetki pogotowia i śmigłowiec wrócili z Bochothnicy puste. Lekarz po godz. 17 stwierdził zgon.

Jeszcze tego samego dnia na miejsce przybyli śledczy z Puław. Po tragedii do późnego wieczora zabezpieczali ślady. Magdalena Naczas, pełnią-



I NIE MA chłopaka

ca obowiązki rzeczniczki Prokuratury Okręgowej w Lublinie, informuje, że w poniedziałek w zakładzie medycyny sądowej przeprowadzono sekcję zwłok nastolatka.

– Na ciele chłopca nie stwierdzono żadnych śladów, które mogłyby mieć związek ze śmiercią. Najmniejszych. Żadnych złamań, zwichnięć, zadrapań i innych obrażeń. Biegli zabezpieczyli materiał biologiczny do dalszych badań, także tych toksykologicznych. Ale w tym wypadku musimy uzbroidać się w cierpliwość, bo na wyniki będziemy czekać nawet trzy-cztery tygodnie – tłumaczy prokurator Naczas.

Jeśli prokuratura o przyczynach zgonu wie niewiele, zwykle prowadzi śledztwo w kierunku przyczynienia się do śmierci. Tak jest i tym razem. Wiadomo, że Marcin na krótko przed śmiercią kopiał piłkę z dwoma kolegami. Tak zeznali mieszkańcy Bochothnicy.

TO JUŻ BYŁO

Strażak, który był na miejscu, opowiada, że obok ciała chłopca leżał pojemnik z gazem propan-butan.

– Takim, którym w przeszłości nabijało się zapalniczki – pamięta. To tzw. kartusz, czyli nabój zasilający małe kuchenki turystyczne. Można je spakować do sakwy na rower. Jest tani i ekonomiczny, nabój o pojemności 600 ml wystarczy na kilka dni biwaku i kosztuje ok. 12 zł.

Prokurator Magdalena Naczas potwierdza, że obok ciała chłopca zabezpieczono przedmiot, który może mieć związek ze śmiercią. Śledczy, o czym dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, zakładają dwa scenariusze. Według pierwszego po grze w piłkę cała trójka odurzała się gazem, a kiedy Marcin za-

czął tracić przytomność, ze strachu dwóch jego kompanów uciekło. Inny – mniej prawdopodobny – scenariusz zakłada, że chłopak sam oddalił się od znajomych, a kiedy nie wracał, poszli do domów.

Prokurator Naczas informuje, że czynności ze znajomymi Marcina wciąż trwają, ale śledczy nie będą podawali szczegółów zeznań. Pewne jest, że Marcin przez co najmniej dwa kwadransy leżał nieprzytomny obok szkolnego placu zabaw, aż zobaczyła go pani Irena i razem z zięciem wezwali pomoc. Jednak wtedy na ratunek było już za późno.

Jak tłumaczą lekarze, gaz butan po inhalacji dostaje się do krwiobiegu i w ciągu kilku sekund wywołuje silne odurzenie. Jego wdychanie może powodować euforię, senność, utratę przytomności, zaburzenia rytmu serca, wahania ciśnienia krwi i chwilową utratę pamięci. W przypadku nadużywania bezpośrednio z pojemnika pod wysokim ciśnieniem może prowadzić do śmierci w wyniku uduszenia i migotania komór serca.

Według statystyk w Polsce w 2004 roku odurzenie się gazem do napełniania zapalniczek było przyczyną ponad połowy zgonów związanych z wdychaniem substancji lotnych. W 2005 roku tylko w województwie śląskim z tego powodu zmarło trzech nastolatków, 12-latek i 18-latek z Mysłowic oraz 15-latek z Częstochowy. Dziś napełnianie zapalniczek przestało się opłacać, ale naboje do kuchenek gazowych wciąż łatwo kupić.

UDERZENIE Z BYKA

W Bochothnicy prawie każdy znał Marcina, jego brata i rodziców. Szkolny konserwator wita mnie przy sali gimnastycznej szkoły podstawowej.

– To wszystko przy mnie się praktycznie stało. Jedna karetka, potem druga, śmigłowiec. Ale



• **Boisko obok szkoły w Bochothnicy, gdzie zmarł Marcin**
FOT. JACEK BRZUSZ-KIEWICZ

To nie papieros, mocne piwo czy małpka, że trzeba czekać. Po paliwie uderzenie jest z byka, od razu. No i nic nie czuć. Wracasz do chaty bez podejrzeń, starzy się nie czepiają

nic nie dało się zrobić i tego wszystkiego już nikt nie wróci. Taka tragedia... Ten chłopak to całe życie miał przed sobą. Był chłopak, nie ma chłopaka – wzdycha.

Dyrektorka szkoły też jest wyraźnie poruszona. Rozmawiamy na schodach wejściowych.

– Słyszałam o odurzaniu młodzieży, ale w internecie, gdzieś daleko stąd. Ale nie w Bochothnicy, nie w Kazimierzu Dolnym, nie w Puławach – podkreśla.

Jadę do Puław. W środku blokowiska przy wyjeździe z miasta w stronę Dębina spotykam grupę nastolatków. Dwóch z nich popisuje się, jeżdżąc rowerami dookoła ławki na tylnym kole. Wszyscy kojarzą Marcina jako chłopaka z bloków koło Zakładów Azotowych.

– Wdychanie paliwa? No jasne, wszyscy wiedzą – mówi po chwili jeden z nich. – To nie papieros, mocne piwo czy małpka, kiedy trzeba czekać. Po paliwie uderzenie jest z byka, od razu. Wszystko się kręci i masz wszystko wyj... Ale nie można przesadzić. Jak ważysz 40 kg, nie możesz wdychać

tylko, co koleżka dwa razy cięższy, bo od razu wali na głowę. I różnie może być.

– No i nic nie wali. Nic nie czuć. Wracasz do chaty bez podejrzeń, starzy się nie czepiają – do rzuca blondyn z tlenioną, kręconą grzywką. I zaraz wyjaśnia, jaki zestaw najbardziej opłaca się kupić i gdzie zamówić, żeby przyszło do paczkomatu.

MIASTO NA HAJU

Puławy to specyficzne miasto. Jeszcze pod koniec lat 50., przed rozpoczęciem budowy Zakładów Azotowych, liczyło zaledwie 12 tys. mieszkańców, ale w ciągu zaledwie trzech dekad w latach 90. zwiększyło populację prawie pięciokrotnie.

Wtedy o Puławach mówiło się jako o mieście „na haj”. Do miasta ściągali dziennikarze ogólnopolskich mediów, mieszkańcami interesowali się socjologowie. O narkomanii w Puławach powstało wiele prac naukowych.

– Narkomanów zaczęło przybywać w momencie rozbudowy Zakładów Azotowych. Śródowno, w którym przebywała młodzież, szybko się zmieniło. Nie nadążało za przemianami i szukało wsparcia w używkach – opowiadała w 2005 roku „Dziennikowi Wschodniemu” nadkomisarz Barbara Czerwonka, członek zespołu ds. nieletnich i patologii w puławskiej policji. Takie zespoły funkcjonowały tylko w kilku komendach w kraju, w Puławach zespół był chyba najbardziej liczny.

Z kolei rzecznik policji opowiadał „Wyborczej” w 1996 roku, że Zakłady Azotowe stały się miejscem, w którym młodzi zdobywali bez większych problemów odczynniki chemiczne niezbędne w procesie wytwarzania narkotyku, oprócz tego fałszowali recepty lub włamywali się do składów leków w szpitalach czy w aptekach.

– Zaczął brać jeden, drugi, trzeci, czwarty. I rozlało się po całym mieście – opowiadał.

– W mieście królowały głównie opiaty. Zażywało je aż 90 proc. narkomanów. Nieliczni tylko sięgali po amfetaminę i inne środki odurzające. Gdzie je zażywali? Prawie wszędzie. W okolicach urzędu miasta przy ul. Lubelskiej, przy dawnym amfiteatrze czy na skwerku przy słynnym „okrągłaku” – opowiadała nadkomisarz Czerwonka.

W 1997 roku policja, razem z rodzicami osób uzależnionych i ratuszem, wypowiedziała wojnę narkomanii. Funkcjonariusze przeprowadzali naloty na meliny i wytwórnie polskiej heroiny. Efekt był taki, że w ciągu kilku miesięcy narkomani zniknęli z ulic Puław. Mimo to według szacunków Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Puławach jeszcze w 2005 roku na pomoc w walce z uzależnieniem czekało w kolejce blisko 50 osób.

– Narkomanii w Puławach nie widać, bo nikt nie ślania się na dworcu na nogach, wstrzykując sobie kolejną dawkę. Ale ona jest, bo osoby uzależnione zażywają inne środki, po pracy, w weekendy. Poza tym narkomani z lat 80., 90. mają swoje dzieci, wnuki. Oczywiście abstrahując od tego nieszczęścia, które miało miejsce w Bochothnicy. Bo to mógł być tragiczny, jednostkowy, nieszczęśliwy przypadek – tłumaczy „Wyborczej” emerytowany policjant z Puław, który na początku lat 90. zajmował się w mieście problemem przestępczości wśród narkomanów.

● ● ●

Szykuję się do powrotu do Lublina. Przed delikatesami w Bochothnicy w okno samochodu puka kobieta, od stóp do głów ubrana na czarno.

– Jestem mamą Marcina. W sklepie powiedzieli mi, że pisze pan o tym naszym nieszczęściu. Proszę nie wierzyć w to, co mówią z tym gazem. Marcin? Nigdy. Przecież w szkole obok trwa remont dachu, może to któryś z robotników? Na pewno nie on, na pewno nie mój Marcin – kobiecie drży głos. Placze.

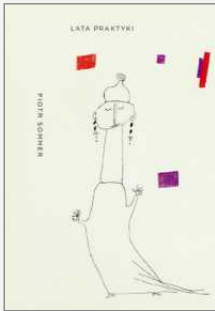
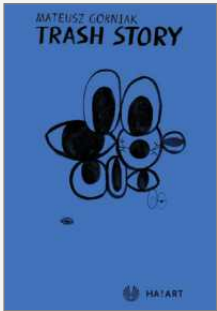
Marcin został pochowany w czwartek na cmentarzu parafialnym w Kazimierzu Dolnym. ●

OGŁOSZENIA



PLEBISCYT Nike Czytelników

Na Wasze głosy i recenzje czekamy
do niedzieli 24 września



Do zdobycia voucher
na wycieczkę o wartości **5 tys. zł**

Zagłosuj
na książkę

[Wyborcza.pl/nike](https://wyborcza.pl/nike)

Świątek straci fotel liderki

Iga Świątek w IV rundzie US Open 2023 przegrała z Jeleną Ostapenko 6:3, 3:6, 1:6. Po raz pierwszy od ponad dwóch lat przegrała mecz Wielkiego Szlema po wygraniu pierwszego seta. Passa trwała ponad 30 spotkań.

Marek Deryło

Panowanie w rankingu WTA było teoretycznie krótsze niż ta seria, lecz bardziej imponujące. Iga Świątek została liderką kobiecego tenisa na początku kwietnia ubiegłego roku i spędziła na pierwszym miejscu ponad 70 tygodni z rzędu (10. wynik w historii pod względem łącznej liczby tygodni na szczycie). Ale teraz pierwsza będzie Białorusinka Aryna Sabalenka. Świątek nie obroni tytułu w Nowym Jorku.

Polkę pokonała Jelena Ostapenko, brawurowa i bardzo mocno bijąca mistrzyni Roland Garrosa z 2017 r. (miała wówczas 20 lat), być może najbarwniejsza tenisistka w obecnej stawce. Najbardziej memogenna. „Wybuchowa” na korcie w sensie sportowym i nie tylko.

Wystarczy sięgnąć najbliżej, jak się da – do dwóch poprzednich rund US Open. W II rozegrała trzysetowy mecz, jej statystyki ułożyły się następująco – 57 winnerów(!), 80 niewymuszonych błędów(!). Po kolejnym meczu w internecie mnóstwo było filmików, na których ostentacyjnymi ruchami rąk wyrzucała kibica z trybun – jej ekspresyjność świadczy o dużym talencie kabaretowym. Wszystko okrasza nietypowymi strojami – często bardzo jaskrawymi, na granicy kiczu. Bywa wulgarna, klóci się też z sędziami, sugeruje, że nie wierzy w system wideoweryfikacji, w jego zawsze skuteczne działanie.

Podstawowe pytanie brzmiało: czy będzie trafiać w meczu ze Świątek? Trafiała, a do tego nasza reprezentantka nie była w najlepszej formie mentalnej. W ostatnim secie właściwie się rozsypała. Gdy przegrywała 0:5, po kolejnym błędzie zirytowana uderzyła „na sucho”, bez piłki, forhendem bardzo mocno, jakby chciała wrzasnąć: „Dlaczego nie działasz?!”.

To pierwszy raz w tym roku, kiedy Świątek nie triumfuje w meczu po wygraniu pierwszego seta. Miała dotąd bilans 50-0, gdy mecz się dla niej dobrze ułożył.

Forhend mógł nie działać dlatego, że Świątek nie miała czasu i miejsca, by się do niego odpowiednio złożyć, Ostapenko uderzała zbyt płasko i zbyt mocno. Polka tego czasu i miejsca potrzebuje, gdyż forhendem uderza charakterystycznie, zamasyście, z dużą rotacją.

– Chyba nie lubi grać z takimi jak my, mocno i płasko bijącymi, agresywnie atakującymi – powiedziała po meczu Ostapenko. – Lubi mieć więcej czasu – dodała.

Przed meczem można było wymienić trzy czynniki potencjalnie niepokojące dla polskiego kibica. Po pierwsze, Iga Świątek trzy razy grała wcześniej z Jeleną Ostapenko i trzykrotnie przegrała. Co prawda mecze miały miejsce, gdy jeszcze była znacznie mniej ukształtowaną tenisistką, ale... Po drugie, mecz zaplanowano na noc, a Świątek w nocy grać

• **Jelena Ostapenko po raz czwarty pokonała Igę Świątek**

FOT. JOHN MINCHILLO / AP

nie lubi; w Paryżu w tym roku przyznała, że gdy organizatorzy dawali jej wybór, to zawsze wybierała dzienną sesję meczów. I po trzecie, może to już gusła, a może nie – było to spotkanie IV rundy Szlema, a ten szczebel z jakichś powodów jest dla Polki często trudny. W 2021 r. trzy z czterech Szlemów zakończyła właśnie na tym etapie. Niedawno podczas Wimbledonu w IV rundzie broniła meczbola (wygrała ostatecznie). Rok temu, gdy zwyciężała na kortach Rolanda Garrosa, jedynego seta przegrała właśnie w IV rundzie. Podczas poprzedniej edycji US Open przegrała tylko dwa sety – w półfinale z Aryną Sabalenką i w IV rundzie z mało znaną Julie Niemeier (Świątek przegrała wtedy pierwszego seta).

Z Łotyszką poprzedni raz grała na początku 2022 r., kilka tygodni przed tym, jak objęła prowadzenie w rankingu WTA. Kilka tygodni przed rozpoczęciem niezwyklej dominacji w kobiecym tenisie. Przegrała w trzech setach, ostatni rozstrzygnął się w tie-breaku. Łotyszka później mówiła, że wie, jak wygrywać z Polką. Ale jakoś nie mogły się spotkać – głównie dlatego, że Łotyszka odpadała z turniejów zbyt szybko.

Iga Świątek przegrała 6:3, 3:6, 1:6. – Nie wiem dlaczego nagle zaczęłam grać dziś tak źle. Zwykle, jeśli gram źle, to od początku meczu i ewentualnie później rozwiązuję problem, poprawiam się. A tutaj był spadek – powiedziała, dodając, że nie jest również zadowolona ze swoich wcześniejszych występów na kortach twardych w tym sezonie. ●

Zwykle, jeśli gram źle, to od początku meczu i ewentualnie później rozwiązuję problem, poprawiam się. A tutaj był spadek

IGA ŚWIĄTEK

po meczu z Jeleną Ostapenko



Wojciech Fibak dla „Wyborczej” To wciąż szczyt globalnej dyscypliny

US Open to dla tenisistów z Polski najtrudniejszy z turniejów wielkoszlemowych. Taka mistrzyni jak Agnieszka Radwańska nigdy nie była tam nawet w ćwierćfinale, Hubert Hurkacz nie przekroczył II rundy. Tym razem bardzo na to liczyłem, rezerwowałem bilet do Nowego Jorku na półfinał Huberta z liderem rankingu ATP Carlosem Alcarazem. I nic z tego nie wyszło. Mój ćwierćfinał z 1980 roku to wciąż drugi wynik w historii polskiego tenisa, a przypominam o tym dlatego, by podkreślić dokonanie Igi sprzed 12 miesięcy. Ona wygrała ten potwornie ciężki turniej. Dokonała rzeczy fantastycznej. Rzeczy fantastyczne dzieją się jednak raz na jakiś czas.

Iga trzy razy przegrała z Ostapenko, zanim weszła na szczyt rankingu. Ale nie da się ukryć, że Łotyszka znalazła klucz do wygrania z Polką. Prowadzi grę rwaną, atakuje serwis Igi kończącymi returnami, gra płaskie, szybkie piłki na forhend i akurat tym razem najczęściej trafiała w kort. Bywa, że najwięk-

si mistrzowie mają swoje antypatie. Marat Safin, nawet gdy był liderem rankingu ATP, nie znośił grać z drobnym Francuzem Fabrice'em Santoro. Miał z nim bilans 2:9. Bjorn Borg opowiadał mi kiedyś, że Guillermo Vilas nie znośił grać ze mną. A przecież był w rankingu na drugiej pozycji, wygrywał Australian Open, Rolanda Garrosa i US Open.

Oczywiście liczyłem na zwycięstwo. Iga była faworytką, mimo niekorzystnego bilansu z Ostapenko. To jest niemila niespodzianka, ale żaden dramat. Proszę też nie sugerować, że Iga się zdekoncentrowała, bo to w zawodowym tenisie się nie zdarza, a już u Igi Świątek nigdy. Po prostu tego dnia lepsza była rywalka. Można się zastanawiać, co Iga mogła zrobić inaczej. Może grać wyższe piłki, bardziej rotować, nie pozwalając Łotyszce grać płasko i szybko. Może częściej trafiać pierwszym serwisem, bo po drugim return Ostapenko był często kończący. Z pewnością nie jest tak, że jeśli Iga i Jelena spotkają się ponownie, Po-

lka znowu będzie musiała przegrać. Porażki bywają kształcące znacznie bardziej niż zwycięstwa.

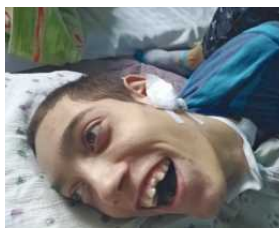
To, że Iga Świątek w końcu opuści pozycję liderki rankingu wisiało nad nami od miesięcy. Z jednej strony to przykre, z drugiej Iga – z tymi 75 tygodniami panowania – jest już w czołowej dziesiątce klasyfikacji wszech czasów. To przecież niesamowite, w wieku 22 lat. Przypominajmy sobie, jak jeszcze niedawno byliśmy dumni, że Agnieszka Radwańska na chwilę zajęła pozycję numer 2. To wciąż szczyt globalnej dyscypliny, w której rywalizacja jest niewyobrażalna. Myślę, że Iga wróci na pozycję numer 1, od poniedziałku wciąż będzie jednak jedną z dwóch najlepszych tenisistek na świecie. Nie ma dramatu. ●

Notował **Dariusz Wołowski**

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/sport**

OGŁOSZENIA



Fundacja Dzieciom Pomagaj zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Bogumiła Przybytek. Chłopiec ma wrodzoną wadę mózgu, Dziecięce Porażenie Mózgowe, lekooporną padaczkę, oddycha przez rurkę tracheotomijną. Nie ma z nim kontaktu, nie sygnalizuje potrzeb, jest dzieckiem leżącym. Chłopiec potrzebuje ciągłej intensywnej rehabilitacji, zabiegów pielęgnacyjnych i całodobowej opieki. Mama chłopca nie jest w stanie sprostać tym wydatkom, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom Pomagaj

74 1090 1128 0000 0001 0792 8671

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Bogumiła Przybytek

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34239701

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ijd@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

